

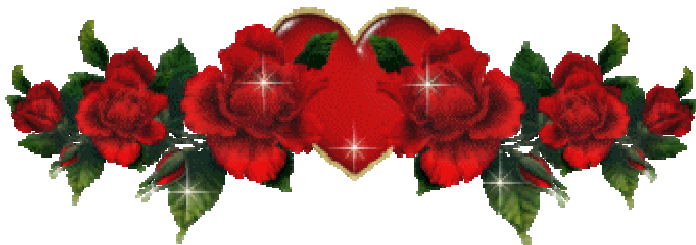


Robyn Donald



***Zakochana
księżniczka***

ROZDZIAŁ PIERWSZY



Porcelana zabręczała cicho, podskakując na wózku, który pchała Melissa Considine, przemierzając szeroki przeszklony korytarz gwarantujący prywatność mieszkańcom królewskiego apartamentu. Przygryzła wargę i zwolniła, mając nadzieję, że gość przebywający w najwspanialszych pokojach wyjątkowo ekskluzywnego hotelu nie miał bzika na punkcie punktualności.

Większość gości, których poznała podczas stażu w tym bajkowym miejscu w Alpach Południowych w Nowej Zelandii, zachowywało się w stosunku do niej naprawdę uprzejmie, ale byli też tacy, którzy obnosili się ze swoim protekcjonalizmem, wyniosłością i brakiem dobrych manier. A wszyscy członkowie personelu musieli przyjmować ich dąsy ze spokojem.

- Chociaż istnieje subtelna, lecz wyraźna różnica między byciem gburem a rzucaniem obelgami - wyjaśnił kierownik na pierwszym zebraniu - pamiętajcie, że Nowozelandczycy, także ci opłacani, aby służyć bogatym i wpływowym ludziom, mają głęboko zakorzenione poczucie własnej wartości.

Nie pozwalajcie się obrażać nikomu. Nawet własnemu szefowi!

Cierpki uśmiech wykrzywił usta Melissy. Jej matka, która dopilnowała, aby jej dzieci doceniały prestiż, który wiązał się z nazwiskiem rodu Considine, także nalegała na nienaganne maniery i praw-

dziwą gracją. Gdyby usłyszała choć jedną z historii, które codziennie docierały do uszu jej córki w pomieszczeniu dla personelu...

Melissa była spóźniona już pięć minut, więc jeśli mężczyzna w królewskim apartamencie zacznie narzekać, ona przeprosi, nawet jeśli będzie musiała ugryźć się przy tym w język. Zatrzymała się przed ciężkimi drewnianymi drzwiami i zapukała.

- Proszę - dobiegł ją męski głos.

Nagle Melissa zamarła bez ruchu. Znała ten głos...

- Proszę. - Tym razem zaproszenie brzmiało bardziej jak rozkaz i przebijająca w nim nutka zniecierpliwienia.

Melissie zaschło w gardle. Drżącymi rękoma wyciągnęła swój komplet kluczy, żeby otworzyć drzwi. Nie odrywając wzroku od wózka, przejechała nim przez próg i weszła do środka. Serce biło jej niczym oszalałe. Ale nic się nie wydarzyło. Po kilku krępujących sekundach spojrzała w górę.

Wysoki, barczysty mężczyzna stojący przy oknach nie poruszył się. Zmierzch nadał jezioru i górom delikatne odcienie niebieskiego i szarego.

Mimo zapadającego zmroku mężczyzna nie odrywał oczu od dokumentów, które trzymał w dłoni.

Nazywał się Hawke Kennedy. Melissa wszędzie by go rozpoznała. Próbowała zwalczyć gorączkową ekscytację, gdy tymczasem on zdecydowanym ruchem złożył razem wszystkie kartki i włożył je do aktówki leżącej nieopodal na stole. Dopiero wtedy na nią spojrzał.

Jego surowa, arogancka twarz nie zmieniła wyrazu, ale jej uwagi nie umknęła zmiana, która zaszła w jego wspaniałych oczach na znak, że ją rozpoznał. Chłodno i bez pośpiechu lustrował ją wzrokiem. A ona czuła ogarniające ją zadowolenie.

Dobrze wiedziała, że Hawke nieczęsto spotykał kobiety na tyle wysokie, by móc patrzeć im prosto w oczy, no może poza tymi przepięknymi modelkami, z którymi go widywano. Melissa doskonale zdawała sobie sprawę, że daleko jej było do piękności. Skarciła się w duchu, wyprostowała ramiona i oznajmiła bezbarwnym głosem:

- Kolacja, sir.

- Proszę, proszę - powiedział łagodnie - Melissa Considine. Albo powinienem powiedzieć raczej, księżniczka Melissa Considine, jedyna siostra Wielkiego Księcia Ilirii. Co ty robisz tutaj na końcu świata?

- Odbywam staż - wyjaśniła chłodno, trochę zirytowana i zakłopotana jego uwagą.

Skąd on w ogóle wiedział, że jej starszy brat Gabe miał prawo do tytułu ich przodków, które potwierdził ich kuzyn, panujący książę? Iliria była małym księstwem na wybrzeżu śródziemnomorskim, a ceremonia miała charakter prywatny.

Unosząc czarne brwi, Hawke przyjrzał się uważnie jej twarzy, a potem spojrzął na wózek, który trzymała przed sobą niczym tarczę.

- Odbywasz staż z obsługi gości hotelowych? Co na to twoi bracia? - dopytywał się głosem zabarwionym zgryźliwością.

- Studiuję zarządzanie. Muszę odbyć praktyki.

- Obsługujesz gości?

Zaczerwieniła się.

- Chwilowo zastępuję jednego z członków personelu, który zachorował.

- Rozumiem. - Metaliczne czerwone pasemka załśniły wśród burzy czarnych niczym węgiel włosów, kiedy sięgnął po portfel. - Dziękuję.

Z przyjemnością odparła:

- Napiwki nie są konieczne w Nowej Zelandii, sir, chyba że obsługa zrobi coś niezwykłego.

Zbyt późno przypomniała sobie, że on przecież był Nowozelandczykiem. W takim razie propozycja napiwku musiała mieć na celu jej upokorzenie. Ale po co miałby robić coś takiego? Chyba zaczęła wpadać w paranoję. W końcu ledwo ją znał. Pewnie wsunął rękę do kieszeni w poszukiwaniu chusteczki.

- W rzeczy samej - odparł przeciągle po pełnej napięcia sekundzie. - Dziękuję, Melisso, a może powinienem powiedzieć: Wasza Wysokość?

- Nie - warknęła, nawet nie próbując zapanować nad głosem. - To tytuł Gabe'a, nie mój.

Hawke uniósł ciemną brew.

- Ale oficjalnie jesteś księżniczką.

Niechętnie skinęła głową.

- To tylko tytuł grzecznościowy. Prawdziwą księżniczką Ilirii jest Ianthe, żona naszego kuzyna Aleksa. - Zawahała się, po czym poprosiła: - Mógłby pan nikomu o tym nie mówić?

Jego szerokie ramiona uniosły się odrobinę.

- Jeśli nie chcesz, żeby ktokolwiek się dowiedział, to ja nie zdradzę twojej tajemnicy. Ale Nowozelandczycy dość łagodnie obchodzą się z członkami zagranicznych rodzin królewskich. W końcu księżniczka Ianthe jest jedną z nas.

- Nie należę do rodziny królewskiej - upierała się najbardziej bezbarwnym tonem, na jaki było ją stać.

Zignorował to oświadczenie.

- Powiedz mi, co księżniczka, nawet taka, która studiuje zarządzanie, robi w Shipwreck Bay Lodge w Nowej Zelandii.

Uniosła głowę.

- Mnóstwo księżniczek pracuje na swoje utrzymanie.

- Zwykle nie te, które mogą pochwalić się historią sięgającą narodzin Europy, naszpikowaną nazwiskami każdego królewskiego rodu, który zaistniał od początku tego stulecia. - Zmrużył zielone oczy. - A także braćmi mającymi władzę i pieniądze, które wystarczą, żeby otoczyć się luksusem. Dlaczego więc nie korzystasz z bogactwa i przywilejów?

Cyniczna nuta w jego głosie na dobre ją rozwścieczyła. Oczywiście znała historię Hawke'a Kennedy'ego. Rzucił szkołę tak szybko, jak mógł, a potem przez kilka lat pracował w branży budowlanej. Zbił fortunę na zagospodarowaniu terenu na obszarze Oceanii, zanim rozszerzył działalność i podbił cały świat.

Jeśli teraz powie mu, że nie interesowało jej bezsensowne życie polegające wyłącznie na dogadzaniu sobie, zabrzmi to tak, jakby nad nim triumfowała. Dlatego tylko wzruszyła ramionami.

- Bo nie lubię się nudzić.

- Bardzo szlachetnie. - Jego pięknie wyrzeźbione usta wygięły się w chłodnym zagadkowym uśmiechu. - Ale zarządzanie? Pomyślałbym raczej, że wybierzesz kierunek, który pozwoli ci korzystać ze swojej pozycji w społeczeństwie, dając ci mnóstwo czasu na przyjęcia i podróże.

- Jeszcze miesiąc temu nie miałam żadnej pozycji - rzuciła lakonicznie. - To prawda, że mój dziadek był Wielkim Księciem, ale zarówno on, jak i panujący książę zginęli w walce z uzurpatorem.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobił dyktator po dojściu do władzy, było zniesienie wszystkich tytułów i pozbawienie obywatelstwa tych, którym udało się uciec. Ameryka zagwarantowała mojemu ojcu status uchodźcy,

dlatego całe życie spędził jako pan Considine i jako taki zmarł. Ja urodziłam się jako Melissa Considine i nadal nią jestem.

- Ale obaj twoi bracia są teraz obywatelami Ilirii, a Gabe został Wielkim Księciem, trzecim w kolejności do tronu po Aleksie i jego synu.

- Aleks ma dar przekonywania - przyznała oschle. - Zaraz po jego koronacji przekonał nas wszystkich, żebyśmy na nowo przyjęli obywatelstwo. Co więcej, nakłonił Gabe'a, żeby przyjął tytuł Wielkiego Księcia, przez co Marco automatycznie został księciem, a ja księżniczką. Ale poza granicami Ilirii to nic nie znaczy.

Jego spojrzenie wywołało w niej dreszcz.

- Nie wątpię, że doskonale odnalazłaś się w nowej sytuacji.

Przebiegły komplement polechtał jej dumę. Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że chciała od niego czegoś więcej niż tylko nic nieznaczących pochlebstw.

- To nie zmienia faktu, kim jestem. Cyniczny uśmiech wykrzywił jego usta.

- Czemu siostra dwóch najbardziej poważanych biznesmenów na świecie chce robić karierę w hotelarstwie?

Chociaż instynkt podpowiadał jej, żeby zachowała ostrożność, zdecydowała się na wyjawienie prawdy - chciała, żeby ją zrozumiał.

- Tak jak Aleks i moi bracia chcę pomóc Ilirii odzyskać dobrobyt i spokój. Możemy zarabiać również dzięki turystyce, uważając przy tym, żeby nie stracić tego, co czyni Ilirię wyjątkową.

- Masz na myśli ekskluzywne hotele w górach?

- Tak. - Uśmiechnęła się.

- To ma sens. A z pomocą braci na pewno odniesiesz sukces.

Melissa nauczyła się chować nieśmiałość za pozornym opanowaniem, ale z jakiejś przyczyny wystarczyło jedno spojrzenie Hawke'a Kennedy'ego, żeby maska opadła jej z twarzy. Mimo to nie miała zamiaru pozwalać mu na insynuacje, że nie była w stanie sama zrealizować swoich planów.

- Dzięki ciężkiej pracy i przy odrobinie szczęścia być może się uda - odezwała się w końcu.

- Czy potrzebuje pan czegoś jeszcze?

- Na razie to mi wystarczy. Rozbawienie w jego głosie tylko jeszcze bardziej wytrąciło ją z równowagi.

- Mam nadzieję, że będzie panu smakować - powiedziała automatycznie, zanim uciekła na korytarz.

W połowie drogi do kuchni zwolniła kroku. Zatrzymała się przed jednym z dużych okien wychodzących na jezioro, żeby uspokoić walące serce i ukoić nerwy.

Wyglądając na zewnątrz, wzięła głęboki wdech. Czy ze wszystkich ludzi na świecie musiała spotkać właśnie jego?

Znała Hawke'a od kilku lat. Był przyjacielem jej starszego brata Gabe'a. Jego twarz i wspaniała prezencja zawsze wywierały na niej silne wrażenie, ale instynkt podpowiadał, żeby trzymała się od niego z daleka. Pierwszy raz, kiedy spojrzała w te zagadkowe zielone oczy, wiedziała, że on nie jest dla niej. Do tego traktował ją z dobrotliwą życzliwością, przez co czuła się bardzo młoda i zupełnie pozbawiona seksapilu.

I taka właśnie była w porównaniu z modelką, z którą dzielił życie, przepiękną Jacobą Sinclair, która najwyraźniej nie dbała o jego sporadyczne romanse z innymi kobietami. Melissa nie miała złudzeń co do swojego wyglądu. Mimo to rok wcześniej tańczyła z Hawkiem na weselu

jednego ze swoich francuskich kuzynów. Zgodziła się, bo odmowa byłaby nie na miejscu.

Podobno kilka miesięcy temu złamał serce młodej aktorce. Biedaczka próbowała się zabić. Jej piękna twarz przez kilka tygodni nie schodziła z pierwszych stron wszystkich brukowców. Hawke nie wypowiadał się na temat ich związku i w końcu plotki ucichły, ale pozostawiły niesmak. Melissa gardziła kobieciarzami.

Dlatego bardzo wstrząsnęło ją dziwne uczucie, które ogarnęło ją w jego ramionach, kiedy wirowali na parkiecie. Unikała jego wzroku. Oczywiście tańczył wspaniale.

Mając u boku dwóch niezwykle przystojnych braci, zdążyła przyzwyczać się do męskiego piękna. Niemniej pięć minut temu w królewskim apartamencie znów poczuła to samo co podczas pamiętnej prowansalskiej nocy.

Melissa zamrugła gwałtownie, zmuszając się do zepchnięcia w najdalsze zakamarki pamięci tamtej zamkowej sali balowej rozświetlonej blaskiem świec i odurzającego zapachu róż. Przycisnęła dłonie do oczu, po czym otworzyła je i popatrzyła ze złością na ciemną sylwetkę gór po drugiej stronie jeziora.

- No dobrze, może i jest boski - mruknęła, stwierdzając z przerażeniem, że jej głos brzmi tak, jakby była pijana. Wciągnęła powietrze głęboko w płuca. - A do tego jest od ciebie wyższy, co przemawia na jego korzyść.

Nie mogła powiedzieć tego o wielu mężczyznach. Było w nim coś onieśmielającego, coś, co kazało jej wierzyć, że nie warto było mieć w nim wroga. Przyciągał ją jego męski magnetyzm. Znów pomyślała o tamtym romantycznym walcu.

Pomimo wszystkich wątpliwości, które nią targały, pierwszy raz w życiu czuła się wtedy seksowna i powabna.

Czuła lekki zawrót głowy jak po szampanie i cieszyła się, że nie rozmawiali, bo raczej nie byłaby w stanie sklecić najprostszego zdania.

To było rok temu, a mimo to nadal pamiętała tamto odurzające uczucie, które już wkrótce przerodziło się w upokorzenie, bo jak tylko taniec dobiegł końca, Hawke podziękował jej, nie próbując ukryć ironii, po czym odprowadził do znajomych. Przez kilka minut zabawiał zebranych rozmową, a kiedy ogłoszono kolejny taniec, oddalił się.

Pięć minut później widziała go w objęciach ponętnej amerykańskiej rozwódki. Znow się uśmiechał, ale ten uśmiech był zupełnie inny. Chłodny i olśniewający. Dzięki drapieżnemu błyskowi w jego oczach Melissa zrozumiała, jak bardzo obojętny pozostawał na jej wdzięki.

Poczuła zazdrość tak wielką, że musiała odwrócić wzrok. Oczywiście bardzo starała się o nim zapomnieć, ale jego twarz nie straciła na wyrazistości w jej wspomnieniach. Czasami nawet o nim śniła. Jak bardzo była głupia!

Zdziwiona Melissa zdała sobie sprawę, że nadal stoi przed oknem. Chociaż ciemność w końcu spowiła góry, połyskujące gwiazdy odbijały się na tafli jeziora, a zza wierzchołków wyłaniał się księżyc. Cudowna noc dla kochanków, pomyślała, czując się bardzo samotna.

Hawke Kennedy znajdował się poza jej zasięgiem. Dość tego! Powinna wracać do pracy.

Weszła do hałaśliwej kuchni, pozwalając zapachom i odgłosom stłumić wspomnienia.

Ale nawet kiedy w końcu znalazła się w łóżku, nie zaznała ukojenia. Długo gapiła się w sufit, zanim dała za wygraną i sięgnęła po książkę. Ale

słowa na kartkach papieru tańczyły jej przed oczami, nie chcąc układać się w sensowne zdania. Zrezygnowana zgasiła światło w oczekiwaniu na sen, który przyszedł dopiero kilka godzin później.

Obudziło ją walenie do drzwi.

- Hej, Mel, masz ochotę na śniadanie?

- Będę gotowa za dziesięć minut! - zawołała, spoglądając z przerażeniem na budzik.

Wciąż próbowała nadgonić stracony czas, kiedy kierownik wezwał ją do siebie. Zaskoczona pojawiła się w jego biurze.

- Wejdz - zaprosił ją do środka, marszcząc czoło. - Usiądź.

Jakiego przewinienia bądź przeoczenia się dopuściła? Starła się nie tracić pogody ducha. Tymczasem kierownik przeglądał jakieś dokumenty leżące na biurku. Kiedy skończył, odezwał się bezbarwnym głosem:

- Znasz Hawke'a Kennedy'ego?

- Poznałam go, ale nie powiedziałabym, że się znamy. - Mając nadzieję, że nie zrobiła się czerwona, dodała: - A jakie to ma znaczenie?

Kierownik uśmiechnął się, zmieszany.

- Jeśli dla ciebie to nie ma znaczenia... Ale chyba możesz zjeść z nim kolację? Lynne czuje się lepiej, więc nie będziesz musiała dłużej jej zastępować.

Kolacja z Hawkiem Kennedym? Melissa nie mogła uwierzyć własnym uszom. Siląc się na bezbarwny ton, odparła:

- W porządku. W takim razie wracam do pracy.

Kierownik skinął głową.

- A tak przy okazji... właśnie skończyłem czytać twój raport o jaskiniach, w których żyją robaczki świętojańskie. Masz rację, to nasz

skarbu narodowy, którego nie doceniamy. Nadal nie rozumiem, po co ktoś miałby schodzić do wilgotnej, zimnej jaskini...

- W poszukiwaniu przygody - przerwała mu niecierpliwie. - A robaczki świętojańskie są wyjątkowe. Nie chodzi tylko o same jaskinie. Można zorganizować całą wyprawę, zabrać gości na wycieczkę po jeziorze, a potem pokazać im jaskinie, a na koniec zorganizować kolację na łodzi. Na pewno byliby zachwyceni. Zwłaszcza gdyby na niebie świecił księżyc.

Kierownik roześmiał się.

- W porządku. Przygotuj plan. Postaraj się, żeby koszty były możliwie jak najniższe. Nie chcemy obciążać gości dodatkowymi wydatkami.

Wyczuła wahanie w jego głosie, jak gdyby nie był pewien swojej decyzji. Zależało mu tylko na tym, by zjadła kolację z bogatym Hawkiem Kennedym.

Telefon zadzwonił w momencie, kiedy szukała czegoś w szafie. Podniosła słuchawkę.

- Mówi Hawke.

Oczywiście rozpoznała jego chłodny, zdecydowany głos, na dźwięk którego ścisnął się jej żołądek.

- Słucham.

- Zjedz dzisiaj ze mną kolację.

Niby czemu? Bo postanowił pokazać, jaki jest uprzejmy? Nie chciała jego uprzejmości, ale ognia i namiętności, burz i piorunów. Równie dobrze mogłaby marzyć o locie na Księżyc. Musiała zwalczyć w sobie niechęć do tego człowieka. W końcu był gościem hotelu.

- Już mi powiedziano, że mam zjeść z panem kolację.

- Przykro mi, jeśli cię obraziłem. - Najwyraźniej dobrze się bawił. - Skontaktowałem się najpierw z kierownikiem, żeby się upewnić, że nie zakłócę harmonogramu pracy personelu.

Jak to miło z jego strony!

- Będzie mi bardzo miło - powiedziała bez przekonania.

- W takim razie do zobaczenia o ósmej. - Tym razem jego głos przybrał oficjalny ton.

Oczywiście traktował ich spotkanie jak obowiązek. Po dzisiejszym wieczorze pewnie dalej będzie ją ignorował.

- W takim razie do zobaczenia - odparła, tłumiąc bunt, który narastał z każdym słowem.

- Nie zabiorę ci zbyt wiele czasu - zakończył.

Powoli odłożyła słuchawkę. Naprawdę podobał jej się pobyt w Shipwreck Bay. Nikt nie oczekiwał od niej, że będzie kimkolwiek innym niż tylko zwykłą Melissą Considine. Skrzywiła się. To, że miała dwóch przystojnych braci, było dla niej bardziej uciążliwe, niż można by przypuszczać. Ludzie zawsze spodziewali się, że po spotkaniu z nimi dostąpią zaszczytu poznania trzeciego, równie zachwycającego potomka rodu. Zamiast tego natykali się na tyczkowatą kobietę o ostrych rysach i brązowych oczach. Poza wzrostem nie było w niej nic niezwykłego. Nie odziedziczyła nawet słynnych niebieskich oczu rodu Considine.

Poza tym los odmówił jej także tego niezwykłego czaru, jaki roztaczali jej bracia, podobnie zresztą jak Hawke Kennedy. No właśnie: Hawke! W co ona ma się ubrać na spotkanie?

Rok temu poradziła się narzeczonej Gabe'a, Sary, która miała doskonały gust, czyli kolejną rzecz, której jej samej brakowało. Niestety zaręczyny zostały zerwane w blasku fleszy, czyniąc Gabe'a

niewypowiedziane nieszczęśliwym. Ukrywał to za maską opanowania. Od tamtej pory nie widziała Sary.

Pozbawiona wsparcia i rady postanowiła potraktować tę kolację jak obowiązek. Włożyła więc małą czarną, którą kupiła w Paryżu. I kiedy nadeszła pora, tak zrobiła; być może czarna sukienka mogła wydawać się zbyt wytworna, ale dzięki niej skóra sprawiała wrażenie bledszej niż w rzeczywistości.

Niestety róż na policzkach zaczął przypominać czerwone plamy. Czemu nie zauważyła tego nigdy wcześniej? Bo nigdy się tym nie przejmowała. Pod okiem drobnej, wytwornej matki, Francuzki o nie-nagannym wyglądzie i takiej właśnie garderobie, nauczyła się nie afiszować. Aż do dziś nie chciała wyrzeć wrażenia na żadnym mężczyźnie, dlatego nie martwiła się swoim wyglądem.

Zsunęła z siebie czarną sukienkę i ruszyła do szafy w poszukiwaniu czegoś bardziej odpowiedniego. W końcu znalazła jedwabną ciemnobrązową bluzkę z dekoltem obszytym sztucznymi kamieniami w kolorach brązu i złota. Dostała ją od Sary razem z aksamitnymi spodniami w tym samym kolorze. Nigdy wcześniej nie nosiła tego kompletu, a spakowała go tylko z uwagi na Nowozelandczyków, którzy, jak ją poinformowano, cenią sobie swobodny strój.

Ubrana przyjrzała się swoim długim, wąskim stopom. Żadne buty nie pasowały do wąskich spodni. Ostatecznie zdecydowała się na czarne kozaki na wysokim obcasie. Oceniając efekt w lustrze, uznała, że nie jest najgorzej. Na koniec pociągnęła usta szminką w kolorze miedzianego różu i podkreśliła oczy brązowożółtym cieniem.

W uszach rozbrzmiewał jej głos matki.

Ten kolor jest dla Ciebie zbyt jaskrawy, Melisso. Wyglądasz wulgarnie i wyzywająco. Zostań przy klasycznych kolorach i krojach. Z twoim wzrostem powinnaś starać się zachować subtelność.

Melissa wzięła głęboki wdech. Choć matka rzadko komentowała brak urody i wdzięku swojej wysokiej córki, ona i tak wiedziała, że była nią rozczarowana. Odgarnęła włosy z twarzy i spięła je ciasno na wysokości karku, próbując pozbyć się nieodłącznego poczucia niedoskonałości.

- Przepraszam, mamó - rzuciła nonszalancko.

Przy drzwiach zawróciła. Nie mogła tak wyjść. Potrzebowała tylko pięciu minut, żeby z powrotem przebrać się w małą czarną. Nie było czasu. Zawahała się.

Nie mogła tak po prostu przejść przez oszklony korytarz prowadzący do jego apartamentu. Zamiast tego ruszyła ścieżką prowadzącą na brzeg jeziora z nadzieją, że natura ukoji jej nerwy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Hawke obserwował Melisę z za szyby. Przypominała wysoką, gibką i pewną siebie młodą boginię. Jej szerokie ramiona i długie nogi podkreślały pełne wdzięku linie piersi i bioder. Jarzące się zachodzące słońce rozświetlało jej włosy koloru ciemnego miodu. Po zastanowieniu stwierdził, że bardziej przypominała Atenę niż Afrodytę, ale w końcu zawsze wolał inteligencję od nieskrywanego erotyzmu.

Poczuł, że budzi się w nim dawny instynkt drapieżnika. Choć tak żywa reakcja naprawdę go zaskoczyła, postanowił ją zignorować. Pożądanie potrafiło być kłopotliwe, dlatego nauczył się je kontrolować.

Już cztery lata temu przy okazji ich pierwszego spotkania wiedział, że Melissa Considine nie była kandydatką na przelotny romans. I nie chodziło tylko o przyjaźń, która łączyła go z Gabe'em. Nie była w jego typie.

Jednak postanowił dowiedzieć się o niej czegoś więcej. Co ciekawe, jej niewinność wydawała się nieudawana. A może, pomyślał cynicznie, po prostu potrafiła działać niezwykle dyskretnie. Choć mógł wykorzystać swoje kontakty, żeby się o tym przekonać, nie zrobił tego.

Mimo to zebrał kilka istotnych informacji. Wiedział, że jej ojciec zmarł, kiedy miała dziewięć lat, a jej wywodząca się z francuskiej arystokracji matka pięć lat później podążyła jego śladem. Melissa uczęszczała do najlepszej szkoły z internatem w Anglii, a potem studiowała w Szwajcarii. Z doskonałymi wynikami ukończyła edukację z zakresu marketingu i aktualnie studiowała na prestiżowym amerykańskim uniwersytecie.

Obserwował ją z zaciekawieniem. Schyliła się, żeby coś podnieść. Wyteżył wzrok, skupiając się na jej sylwetce. Kiedy wyprostowała się, powiew wiatru uniósł cienki materiał żakietu, odsłaniając wspaniałe krągłości jej piersi. Zalała go fala gorąca.

Miała dwadzieścia trzy lata, a więc była o dziesięć lat młodsza od niego. Całe jej życie upływało pod kloszem. Nie powinien był zapraszać jej na kolację. Wystarczyła mu nauczka po kłopotach z Lucy St James, z którą nigdy nic go nie łączyło, a mimo to szmatławce rozpisywały się o jej krwawiącym sercu. Zawsze wybierał doświadczone kochanki, zbyt wyrachowane, żeby pragnąć czegoś więcej niż tylko płomiennego romansu.

Jednak ostatnio zaczął myśleć o ślubie. Ale nie z nią. Wmawiał sobie, że zaprosił ją na kolację tylko przez wzgląd na jej braci. Wierutne kłamstwo...

Zaprosił ją, bo nie potrafił zapomnieć o tańcu sprzed roku. Do tamtej pory była tylko młodszą siostrą Gabe'a, godną uwagi z powodu nieprzeciętnego wzrostu, niezdarnego wdzięku i rezerwy. No tak, i te oczy... Pamiętał ich kolor przywodzący na myśl opalizujący topaz. Jej skóra była niczym płatki magnolii...

Musiał przyznać, że zapadła mu w pamięć. Pewnie dlatego, że nigdy wcześniej nie tańczył z kobietą, która nie próbowałaby na nim żadnych sztuczek. A Melissa zachowywała się tak, jakby była zaczarowana, dlatego postanowił, że nie będzie się do niej odzywał, żeby nie popsuć magii tamtego wieczoru.

Z tą myślą wyszedł teraz na kamienny taras. Zaniepokoiło go uczucie satysfakcji, które ogarnęło go w momencie, gdy odwróciła się w jego stro-

nę, jakby wyczuła jego obecność szóstym zmysłem. Po chwili wahania podeszła do niego.

Hawke zaczerpnął powietrza. Kolejny raz pomyślał, że ona wygląda jak prawdziwa bogini. Próbując zdławić narastające w nim pożądanie, odezwał się do niej bardziej surowo, niż zamierzał:

- Dobry wieczór, Melisso. Cieszę się, że przyszedłaś.

Kiedy weszli do środka, wyciągnął rękę w jej stronę.

- Mogę wziąć twój żakiet?

- Ja... tak, dziękuję.

Chociaż w pokoju było ciepło, niechętnie pozbyła się wierzchniego nakrycia. Jedwab bluzki nagle wydał się bardzo cienki, a sztuczne kamyki tandetne. Jednak zachowałyby się jak idiotka, gdyby przez cały wieczór siedziała w żakiecie. Poza tym Hawke najwyraźniej nie był ani trochę zainteresowany tym, co miała pod spodem. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

Ale był tak blisko. Kiedy pomagał się jej rozebrać, musnął jej ramiona, wywołując w niej dreszcz emocji. Świat stanął w miejscu, pograżając ich w ciszy i bezruchu. Czy jego dłonie zatrzymały się na jej ramionach o sekundę za długo? Nie, oczywiście, że nie. On zwyczajnie był uprzejmy, a ona zachowywała się jak podłotek na pierwszej randce.

Powiesił jej żakiet na oparciu krzesła. Spuszczając wzrok, Melissa zrobiła krok do tyłu i próbowała odzyskać panowanie nad sobą. Przyjrzała się zastawionemu stołowi. Personel naprawdę się postarał, przyozdabiając adamaszkowy obrus kwiatami z cieplejszej Wyspy Północnej, które wydzielają subtelny zapach. Kieliszki do wina połyskiwały w blasku świec, a srebra lśniły dumnie.

- Mam nadzieję, że jesteś zadowolony z pobytu tutaj - wydukała.

- Bardzo - odparł.

Zapominając o ostrożności, spojrzała mu w oczy.

- Jeździłeś dzisiaj na lodowcu.

Czemu nie ugryzła się w język? Teraz pomyśli, że go śledzi.

- I świetnie się bawiłem.

Przewodnik, który towarzyszył Hawke'owi, pilnując, żeby tamten nie zboczył z trasy, powiedział jej, że nie mógłby nauczyć go niczego więcej o jeździe na nartach. Melissa nie była zaskoczona. Ten mężczyzna po prostu wyglądał tak, jakby we wszystkim był profesjonalistą.

Patrzyła, jak podchodzi do tacy stojącej na kredensie. Poruszał się z gracją i luzem atlety. Był niezwykle seksowny. Odwróciła wzrok.

- Miałeś szczęście z tym śniegiem. Wiosna zagościła tu już na dobre.

- Zamilkła, przełknęła ślinę i uśmiechnęła się niepewnie. - Meteorolodzy twierdzą, że to już ostatnie narciarskie zjazdy w tym sezonie.

- Pewnie tak. Zamówiłem szampana, ale może wolisz coś innego?

- Dziękuję, nie.

I bez tego kręciło się jej w głowie. Ignorując jej protest, otworzył butelkę i napełnił dwa kryształowe kieliszki. Podał jej jeden z uśmiechem.

- Za spotkanie.

Melissa wciąż tłumaczyła sobie, że Hawke wcale z nią nie flirtuje i że jedynie daje się wodzić za nos płonnym nadziejom. A poza tym, nawet jeśli faktycznie ją podrywa, to pewnie zachowuje się tak samo w obecności wszystkich kobiet.

- Za spotkanie - powiedziała, unosząc kieliszek.

- Chodź, usiądź i opowiedz mi, jak ci się tutaj wiedzie.

Płomienie wystrzeliły w ogromnym kamiennym kominku, kiedy usadowiła się wygodnie na krześle. Hawke zajął miejsce naprzeciwko.

Oparł się wygodnie niczym król na tronie i spojrzał na nią. Ogień rzucał na jego twarz cienie, które podkreślały surowość rysów. Melissa czuła się dokładnie tak samo jak drwa w palenisku. Płonęła.

- Bardzo dobrze - odparła spokojnie.

Ale ta odpowiedź go nie zadowoliła i już wkrótce zaczęła opowiadać mu o swojej pracy w hotelu. Cieszyła się za każdym razem, kiedy udało się jej go rozśmieszyć. Po półgodzinie rozluźniła się, opuszczając gardę niebezpiecznie nisko. Imponowały jej jego bystry umysł i wiedza. Kilka razy sama się roześmiała. Ze zdziwieniem odkryła, że łączyło ich poczucie humoru. Przerwał im dzwonek do drzwi.

- Kolacja - obwieścił Hawke, wstając.

Zdumiona zdała sobie sprawę, że wypija prawie cały kieliszek musującego trunku. A zatem całą winą za swój stan mogła obarczyć alkohol. Owszem, Hawke podobał jej się z wyglądu, ale nic poza tym. Z gazet dowiedziała się, że złamał niejedno kobiece serce. I nic dziwnego. Był niezwykle przystojny.

Dzwonek do drzwi przywołał ją do rzeczywistości, rozrzedzając opary alkoholowego zamroczenia. Ze zdumieniem spostrzegła, że za oknem świat spowiła ciemność.

- Zaciągnę zasłony - dobiegł ją zza pleców głos Hawke'a.

Wzięła głęboki wdech i wstała.

- Nie musisz. Wystarczy, że naciśniesz guzik przy drzwiach, a zasuną się same.

Zanim zdążyła do niego podejść, znalazł wspomniany przycisk i zasłony odgrodziły ich od jeziora oraz gór. W pokoju zrobiło się jeszcze cieplej i do tego bardzo intymnie.

Melissa zatrzymała się niepewnie, żałując, że natura nie obdarzyła jej większą dawką gracji. Mimo to pierwszy raz w życiu czuła się tak ożywiona. Ostatnie chwile spędzone w towarzystwie Hawke'a były niesamowite.

Bzdura. Znów sobie coś uroiła, tak jak wtedy, gdy wzdychała do francuskiej gwiazdy popu. Wykrzywiła usta w cierpkim uśmiechu na to wspomnienie. Dobrze pamiętała spotkanie z piosenkarzem, które zorganizował dla niej Marco. Nie dość że piosenkarz był od niej o piętnaście centymetrów niższy, to jeszcze nie poświęcił jej zbyt wiele zainteresowania.

Obecnie potrafiła się z tego śmiać, ale wtedy była naprawdę przybita. Pewnie teraz powtarzał się dokładnie ten sam scenariusz. Poza tym nigdy nie udało jej się stworzyć żadnego poważniejszego związku. Była zbyt ostrożna, żeby pozwolić komukolwiek za bardzo się do siebie zbliżyć. Co więcej, matka zawsze ostrzegała ją przez łowcami posagów, którzy byliby skłonni przymknąć oko na jej wzrost i brak urody, żeby tylko móc zyskać dostęp do jej braci.

Miała na tyle zdrowego rozsądku, żeby do tego nie dopuścić. Ale tak naprawdę nigdy się nie zakochała, bo nie spotkała nikogo, kto spełniałby te same standardy co jej bracia. Czy na pewno?

- Zapraszam do stołu - powiedział Hawke łagodnie.

Odsunął dla niej krzesło i nalał jej na talerz aromatyczną zupę z zielonego groszku i sałaty.

- Zrobiłeś przyjemność szefowi kuchni, zamawiając to danie - skomentowała, biorąc łyżkę do ręki. - To jedna z jego specjalności. Poza tym zawsze powtarza, że Nowozelandczycy odmawiają jedzenia gotowanej sałaty.

- Obawiam się, że uległem własnym upodobaniom, kiedy składałem zamówienie. Wiedziałem, że będę głodny po dniu spędzonym w górach, dlatego zdecydowałem się na sycący posiłek.

Kiedy Melissa się uśmiechnęła, na policzku pojawił się mały dołeczek, który przyciągnął jego spojrzenie.

Był pewien, że żaden mężczyzna nie mógł pozostać obojętny na te usta i nie wyobrazić sobie ich dotyku na swoim ciele. Być może dostrzegła jego reakcję, bo dołeczek zniknął.

- Hotel specjalizuje się w takich potrawach, bo wielu spośród gości spędza czas w górach albo łowiąc ryby nad rzeką. Jednak dba także o podniebienia pań, które wolą wypoczywać w spa.

Zupa okazała się tak smaczna, jak się spodziewał. Jednak bardziej od jej smaku interesowała go kobieta po drugiej stronie stołu. Na jej twarzy wyraźnie malowały się rozkosz i cień łakomstwa. Czy taki apetyt oznaczał, że czerpała równie wielką przyjemność z seksu? Czy w ogóle poznała jego smak?

- Jak długo tutaj zostaniesz? - zapytał bez ogródek.

- Wyjeżdżam pod koniec tygodnia.

- No proszę, to tak jak ja!

Czy dopiero teraz podjął taką decyzję? Może zawsze poświęcał tyle uwagi kobietom towarzyszącym mu podczas kolacji, ale Melissa i tak czuła się odurzona jego spojrzeniem. Pod wpływem jego zainteresowania stawała się coraz bardziej pewna siebie. Piła bardzo mało doskonałego rieslinga, który wybrał do kolejnego dania, spróbowała klopsów roztaczających intensywne, azjatyckie zapachy.

Światło świec muskało jego opaloną twarz, kiedy oparł się na krześle i przyjrzał się jej uważnie, unosząc brew.

- Co chcesz robić za pięć lat?

Roześmiała się.

- Pewnie pracować w jednej z sieci hoteli, żeby zdobyć wiedzę praktyczną, której potrzebuję do realizacji wizji Gabe'a.

- Mierz wysoko. Do tej pory powinnaś zajmować wysokie stanowisko kierownicze albo prowadzić własne przedsiębiorstwo turystyczne w Ilirii. Poza tym wydawało mi się, że to była twoja wizja, a nie twoich braci?

- Oczywiście, że moja - wypaliła bez wahania. - Gabe pewnie nawet nie wierzy, że mi się uda.

- Czy myślałabyś o karierze w tej branży, gdyby nie chodziło o Ilirię?

Wzruszyła ramionami.

- Sama nie wiem. Zostaliśmy wychowani w przekonaniu, że naszym obowiązkiem jest pomagać księstwu. Mój ojciec nigdy sobie nie wybaczył, że opuścił Ilirię. Przez całe życie robił, co mógł, dla swojego kraju i ludu.

Czy także w tym celu poślubił dziedziczkę fortuny? - pomyślał złośliwie Hawke. Czy może nie chciał zmieniać poziomu życia, do którego przywykł? Chociaż nigdy nie wspomniano o ewentualnym rozwodzie tej pary, wszyscy wiedzieli o licznych romansach matki Melissy.

Spojrzał na nią. Dorastała w domu, w którym oboje rodzice szukali szczęścia w ramionach innych partnerów. Czy odziedziczyła po nich taki stosunek do związku?

Dostrzegła jego spojrzenie i splonęła rumieńcem. Próbując naśladować nienaganne maniery swojej matki, zapytała:

- Dorastałeś w tej części Nowej Zelandii?

- Nie. Pochodzę z północnego regionu Auckland.

Melissa zadawała kolejne pytania. W końcu atmosfera zrobiła się na tyle przyjemna, że znów mogła się odprężyć. Hawke ją fascynował. Podziwiała nie tylko jego ciało, ale także inteligencję i tę onieśmielającą, prawie arogancką męską siłę. Niemniej to ona jako pierwsza skorzystała z okazji, żeby od niego uciec.

- To był cudowny wieczór, ale na mnie już czas. Nie, próbował odwieść jej od tego pomysłu.

- Odprowadzę cię do pokoju.

- Nie ma takiej potrzeby - zaprotestowała. - To niedaleko.

- W takim razie idziemy - oświadczył, uśmiechając się do niej.

Melissa nie ufała swojemu głosowi, dlatego tylko skinęła głową.

Dzwonek telefonu zaskoczył ich oboje. Hawke zmarszczył czoło.

- Przepraszam. To sytuacja awaryjna.

- Zaczekam na zewnątrz.

- Nonsens.

Ale ona i tak wyszła na korytarz. Oświetlenie zaprojektowano tak, żeby podkreślało wspaniałość scenerii.

Odwróciła się więc do okna i udawała, że podziwia góry. Hawke pojawił się u jej boku niecałe dziesięć minut później, trzymając w ręku jej żakiet.

- Przepraszam.

- Mam nadzieję, że to nie była prawdziwa sytuacja awaryjna.

- Czas pokaże - odparł wymijająco.

Zamiast podać jej żakiet, przytrzymał ją, żeby mogła się ubrać.

Zadrżała z rozkoszy, kiedy znalazła się tak blisko niego.

- Czy jest ci zimno? Wolałbym przejść się na zewnątrz.

Mały cyniczny chochlik w jej głowie nakazywał zachować zdrowy rozsądek.

- Nie jest mi zimno - zapewniła.

Razem wyszli na dwór w pogodną noc zwiastującą nastanie wiosny. Melissa zerknęła w górę i odkryła z zaskoczeniem, że Hawke uważnie przygląda się ziemi pod stopami.

- Tutaj jest bezpiecznie - zapewniła go.

- Tego nigdy nie można być pewnym - stwierdził, ujmując ją pod ramię. - Świat jest pełen drapieżników.

Zadrzała, bo jego dotyk rozpalał każdy centymetr jej ciała i doskonale zdawała sobie sprawę z prawdziwości jego słów. Chociaż nigdy nie potrzebowała ochroniarza u boku, po rozstaniu Gabe'a i Sary musiała ukrywać się przed nachalnymi dziennikarzami i paparazzi.

Dlatego tak bardzo pokochała swoją anonimowość w tym odległym zakątku świata.

- Ochrona jest doskonała - zapewniła go.

- Lepiej, żeby była.

W milczeniu dotarli do kępy drzew skrywającej kwatery personelu.

- To mój tymczasowy dom. Dziękuję za miły wieczór.

Wiatr marszczył taflę jeziora, niosąc ze sobą zapach zielonych lasów deszczowych, wiekowych skał i śniegu. Ludzie odcisnęli swój ślad na stromych zboczach, wydeptując ścieżki, wycinając drzewa, budując gospodarstwa domowe. Jeszcze tysiąc lat temu te góry znały jedynie śpiew ptaków i szmer wody.

Melissa zadrzała poruszona obojętnością świata natury wobec małych stworzeń, którym wydawało się, że nim włada.

- Zmarzłaś - stwierdził Hawke.

Zanim zrozumiała, co się dzieje, otulił ją swoją marynarką.

- Nie, nie... - zmieszała się. - To naprawdę niedaleko. Nic mi nie będzie.

Mocne ręce spoczęły na jej ramionach. Nie robił jej krzywdy, a tylko pokazywał swoją siłę.

- Nie bądź niemądra - przemówił do niej jak do dziecka.

- Ale będzie ci zimno - zaprotestowała. - W końcu to ty jesteś tutaj gościem!

Roześmiał się.

- Pod tym niebem to nie ma znaczenia. Dla tych gór ja jestem tylko mężczyzną, a ty tylko kobietą.

Coś w jego głosie sprawiło, że zapało jej dech. Przyglądała mu się z niedowierzaniem i podziwem. I dopiero wtedy, kiedy zrozumiała, że ją pocałuje, zamknęła oczy. Jego usta były ciepłe i uwodzicielskie. Melissa nie mogła myśleć. W ciągu tych kilku sekund żadne z nich nie wykonało żadnego ruchu.

Potem Hawke chwycił jej dłoń i pocałował z pasją. Pierwszy raz w życiu Melissa zrozumiała, czym jest desperacja.

Nagle wszystko ograniczyło się do tego mężczyzny i jego namiętnych pocałunków. Nie mogłaby mu się opierać, nawet gdyby chciała. Całe jej ciało rozpływało się w jego ramionach. Chciała, żeby to trwało wiecznie.

Ale w końcu Hawke uniósł głowę i oparł czoło o jej czoło.

- Jeśli teraz tego nie przerwiemy, popełnię ogromny błąd...

ROZDZIAŁ TRZECI

Oszołomiona Melissa uniosła powieki i ujrzała twarz Hawke'a. Jego wspaniałe rysy wyostrzyło pożądanie, które przyprawiło ją o dreszcze. Pierwszy raz w życiu zdała sobie sprawę z potęgi swojej kobiecości.

Strach przyćmiła satysfakcja z tego, że wywarła na nim takie wrażenie. Oczywiście bezbłędnie odczytała uczucia malujące się na jej twarzy. Zmrużył oczy i choć rozluźnił uścisk, nie wypuścił jej.

- Księżniczko, ależ ty na mnie działasz... - powiedział, przyciskając policzki do jej czoła.

W jego ustach słowo „księżniczka” brzmiało jak czułość. A jego ramiona dawały jej poczucie bezpieczeństwa. Miała wrażenie, że nic na świecie nie jest w stanie jej zranić.

- I nawzajem.

Poczuła zażenowanie na dźwięk swojego stłumionego, drżącego głosu.

- Lepiej wejdź do środka. Cała drżysz.

Choć dobrze wiedziała, że powodem nie był chłód, nie zaprotestowała, kiedy opuścił ręce. Poczuła się, jakby ktoś zabrał jej coś cennego. Z ponurą miną odsunęła się od niego.

Nadal czuła smak jego ust i ciepło ciała.

- Jutro wyjeżdżam - obwieścił niespodziewanie.

Ogarnęła ją panika, dając o sobie znać skurczem żołądka. Odczekała chwilę i przetrawiła słowa, które mogłyby zdradzić jej uczucia.

Wyprostowała ramiona i spróbowała zapanować nad głosem.

- Mam nadzieję, że nie z mojego powodu.

- Nie. To przez ten telefon przed wyjściem.

Melissa wiedziała, że to tylko wymówka, ale uznała jego próbę za miły gest.

- Wiem, jak to jest z sytuacjami awaryjnymi. Gabe i Marco poświęcają im wiele czasu - powiedziała, ukrywając nutę goryczy. Odwróciła się i wyciągnęła rękę w jego stronę. - Żegnaj. Mam nadzieję, że szybko się ze wszystkim uporasz.

Chwycił jej dłoń ze smutnym uśmiechem.

- Ja również.

I czym prędzej porwał ją w ramiona. Ujrzał zdumienie na jej twarzy, ale to nie przeszkodziło mu znów ją pocałować. Kiedy w końcu uniósł głowę, w jego spojrzeniu dostrzegła niebezpieczny błysk.

- To nie jest pożegnanie, Melisso.

Przez cały tydzień czekała na jego powrót. Oczywiście na próżno. Powoli zaczęła tracić nadzieję. Na szczęście nie posunęła się dalej niż do pocałunków. Nie pozwoliła złamać sobie serca.

A erotyczne sny, które nawiedzały ją w nocy, były tylko wytworem wyobraźni karmionej pożądaniem.

Omiatając góry wzrokiem po raz ostatni, umościła się wygodnie na siedzeniu w samolocie. Za pół godziny zostawi za sobą hotel, gdzie pracowała z ogromną przyjemnością i spotkała mężczyznę, o którym nigdy nie zapomni. W końcu samolot oderwał się od ziemi i skierował ku Wyspie Północnej, zostawiając za sobą jeziora i góry. Melissa zamknęła oczy i próbowała przekonać samą siebie, że pocałunki Hawke'a nie wyróciły jej życia do góry nogami.

Postanowiła spędzić tydzień w Northland, na długim, wąskim półwyspie, gdzie białe plaże wygrzewały się w gorących promieniach słońca.

- Czemu tam? - dopytywał się Gabe, kiedy poinformowała go o swoich planach zeszłego wieczoru.

- Ty możesz pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę siedem dni w tygodniu, ale ja nie. Zamierzam spisać swoje doświadczenia ze stażu, zanim uleczą mi z pamięci.

- Mogłabyś pojechać do domu w Honolulu.

- Chcę zobaczyć więcej Nowej Zelandii. Powiedziano mi, że region Northland jest przepiękny.

- Bo to prawda. Gdzie się zatrzymasz? Podała mu nazwę.

- Czy to przypadkiem nie jest jakieś schronisko?

- Zgadza się, ale wysokiej klasy.

- Jeśli będziesz potrzebowała pieniędzy... Przerwała mu w pół zdania.

- Sam uznałeś, że powinnam żyć na własny rachunek. I miałeś rację. Naprawdę podoba mi się takie życie. Nie rób problemu z niczego, Gabe.

Zapanowała cisza.

- Nowa Zelandia jest dość bezpieczna, ale i tak powinnaś na siebie uważać - odezwał się po chwili niezadowolony.

- Zawsze na siebie uważam - odparła z uśmiechem.

- Wyślij mi e-mail z adresem - rozkazał. - I z numerem pokoju.

- Tak jest, sir! Roześmiał się.

- No dobrze, wiem, że jesteś już dużą dziewczynką. Baw się dobrze.

Czasami starsi bracia, nawet ci najwspanialszy, bywają niezdolni. Melissa dobrze wiedziała, że chociaż ich opiekuńczość narusza jej niezależność, ani Gabe, ani Marco nigdy się nie zmieniają.

Małe miasteczko Russell w Zatoce Wysp było pełne turystów i wczasowiczów, których przyciągnęła bogata historia, zarówno ta maoryska, jak i europejska, i piękne widoki. Ciągące się wzdłuż plaży małe drewniane domki otaczały wzgórza porośnięte buszem. Ani roślinność, ani sceneria nie przypominała jej o Hawke'u Kennedym. Z tym miejscem nie wiązały się żadne wspomnienia.

Przez dwa dni siedziała w swoim małym, skąpo umeblowanym pokoju i pracowała, mając do pomocy laptop. Opierała się pokusom pływania z delfinami, zwiedzania i nurkowania. Każdego wieczoru spacerowała po plaży. A potem leżała na łóżku, wpatrując się w ciemność.

Trzeci poranek rozkwitł świeżością. Jasne słońce promieniejące na błękitnym niebie było tak jasne, że musiała zmrużyć oczy. Jednak wystarczyło zanurzyć stopę w morzu, żeby przekonać się, że woda była wciąż za zimna na pływanie. W rezultacie uczciła piękną pogodę śniadaniem w kafejce przy drodze.

Potem aż do południa ślęczała nad notatkami. W końcu odsunęła je na bok, wstała i przeciągnęła się.

- Spacer - powiedziała na głos. - Tego mi trzeba.

Liczyła na spokój, więc oczywiście spotkała na plaży zaprzyjaźnioną rodzinę, z którą nawiązała znajomość, kiedy uratowała ich córkę przed wyjątkowo groźną falą. Przyjechali z Peru, małżeństwo w średnim wieku, ich niezwykle przystojny syn Jorge oraz córka z mężem i dwójką uroczych dziewczynek.

Melissa wiedziała, że nie prezentowała się najlepiej. Wyszła z domu bez makijażu w zwykłej koszulce i džinsach. A mimo to Jorge posłał jej czarujący uśmiech i dołączył do niej.

Kiedy dotarli na drugi koniec zatoki, zaprosił ją na lunch; zaproszenie powtórzyła potem jego matka.

W pierwszym odruchu Melissa chciała odmówić, ale potem uznała, że ta głośna, serdeczna rodzina pomoże jej utrzymać myśli z dala od Hawke'a. Niemniej próbowała przekonać klan Lopezów, że powinna skoczyć na chwilę do domu, żeby się przebrać.

- Nie, nie - zaproponowała energicznie matka. - My wszyscy idziemy w naszych strojach plażowych.

Melissa ukryła uśmiech. Była przekonana, że kupili te stroje plażowe w najbardziej eleganckich butikach Limy. Musiała wyglądać przy nich jak wieśniaczka.

Lunch upłynął w miłej atmosferze. Później wszyscy chcieli odprowadzić ją do domku, ale się sprzeciwiła. Jednak Jorge nie posłuchał.

- Może zjesz z nami również kolację? - zaproponował, obserwując z wyraźnym zainteresowaniem i przyjemnością jej zaczerwienione policzki.

Już miała odmówić, gdy zza jej pleców dobiegł znajomy głos:

- Obawiam się, że to nie będzie możliwe.

Głęboki, spokojny głos nie zdradzał żadnych emocji. Czując, jak serce wrywa się jej z piersi, Melissa odwróciła się, żeby napotkać chłód w zielonych oczach Hawke'a.

Młody Peruwiańczyk uśmiechnął się cierpko.

- Oczywiście. Miło było cię poznać, Melisso. Kiedy się oddalił, Melissa nadal próbowała odzyskać panowanie nad sobą.

- Nie miałeś prawa decydować za mnie - syknęła.

Hawke uniósł brwi.

- Więc biegnij za nim.

- Nie mam zamiaru - odparła wściekle, zastanawiając się, czemu w ogóle był o nią zazdrosny. - I tak chciałam odmówić. Poza tym to zaczyna wchodzić ci w nawyk.

Cisza spotęgowała napięcie między nimi. Melissa mogła myśleć tylko o tym, że gdyby uprzedził ją o przyjeździe, włożyłaby coś bardziej odpowiedniego. Powoli zaczynała wpadać w histerię. Tymczasem Hawke nawet nie udawał, że nie wie, o co jej chodzi.

- W Shipwreck Bay najpierw skontaktowałem się z kierownikiem, bo pomyślałem, że możesz mieć pracę, a nie chciałem ci przeszkadzać - wyjaśnił lodowato. - A teraz faktycznie nie miałem prawa decydować za ciebie i przepraszam za to.

- A ja dzisiaj rano poznałam całą rodzinę Jorgego i zjadłam z nimi lunch - wyjaśniła. - A tak w ogóle co ty tutaj robisz?

Tym razem nie sprawiał wrażenia opanowanego.

- Przyjechałem tutaj za tobą. Czemu wyjechałaś ze Shipwreck Bay?

- Powiedziałam ci, że zamierzam zostać do końca tygodnia.

- A ja powiedziałem, że wrócę. - Spojrzał na nią gniewnie. -

Dlaczego nie zaczekałaś?

- Bo o to nie prosiłeś.

- Gdybyś nie dokonała rezerwacji z hotelu Shipwreck Bay, chyba bym cię nie znalazł.

- Rozumiem, że za pieniądze można kupić wszystko, ale miałam nadzieję, że ludzie, z którymi pracowałam, zachowają się lojalnie.

- I tak też zrobili. Pozostali lojalni wobec swojego pracodawcy.

Melissa nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Jak to możliwe?

- Nie miałaś pojęcia, że jestem właścicielem tego hotelu?

- Nie. - Zaczerpnęła powietrza, zastanawiając się, czemu tak bardzo zależało jej, żeby go o tym przekonać. - Nie - powtórzyła - nie miałam pojęcia.

Ciekawe, czy jej uwierzył? A może pomyślał sobie, że chcąc zainteresować go sobą na dłużej, zniknęła bez słowa, by potem jej szukał. Jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć. Do perfekcji opanował sztukę ukrywania emocji przed światem. Poza tym nie była pewna, czego mógłby od niej chcieć.

- To miejsce też należy do ciebie?

- Nie. - Posłał jej uśmiech, który podkreślił twardy ton jego głosu. - Mam dom kilka kilometrów dalej. Czy region Northland sprostał twoim oczekiwaniom?

- Jest bajeczny. - Spojrzała na niego z ukosa, po czym dodała: - Ale domyślałam się, że ty wolisz góry.

Hawke zastanawiał się, czy ona zdaje sobie sprawę, jak prowokacyjne były jej sporadyczne spojrzenia - i zdawkowy uśmiech. Przypuszczał, że nie, ale nie zamierzał jej uświadamiać. Ze wszystkich sił próbował zapanować nad złością, która ogarnęła go na widok Melissy uśmiechającej się do przystojnego chłopaka.

- Bo jestem szorstki i niedostępny?

- Nic podobnego. Chodziło mi o to, że góry stanowią większe wyzwanie.

Zachowując panowanie nad własnym ciałem i emocjami, poczuł ukłucie na myśl, że ta kobieta potrafiła przebić się przez jego zbroję. Zanim ją poznał, spodziewał się żeńskiej wersji jej braci, oczywiście

znacznie młodszej, ale tak samo wytwornej i bardzo pewnej siebie. Tymczasem zachowywała się z rezerwą graniczącą z nieśmiałością, której jednak nie zauważył, kiedy rozmawiała z Peruwiańczykiem.

Czy prowadziła z nim jakąś grę? Potrafił przejrzeć większość kobiet, ale nie tę. Za pozorną otwartością kryła się intrygująco zagadkowa postać. Co więcej, całowała jak anioł i diablica w jednym, co tylko jeszcze bardziej namieszało mu w głowie.

- Zatoka może sprawiać wrażenie pięknej i łagodnej, ale potrafi być tak samo niebezpieczna jak góry - rzucił obcesowo.

Zwróciła uwagę na jego ostry ton. Czy to było ostrzeżenie?

- Wiem, że pozory mylą - powiedziała pośpiesznie. - W Ilirii jest duże jezioro, które podczas burzy potrafi być naprawdę złowieszcze. Powiedz mi, jak nazywają się te krzewy o małych ostrych liściach i wyrazistym zapachu.

- To drzewa herbaciane *manuka*. A te wyższe o bardziej okrągłych, pierzastych liściach to *kanuka*. Należą do tej samej rodziny.

Powoli powtórzyła nowe nazwy.

- A te, które rosną na plaży i przypominają kształtem kopuły?

- To *pohutukawa*. Latem tuż przed Bożym Narodzeniem pokrywają się kwiatami. - Hawke przyjrzał się rzędowi drzew ciągnącemu się wzdłuż nabrzeża. - Przypominają masywne rożki wypełnione lodami w szkarłatnym kolorze.

- To takie romantyczne! - zapiszczała. Uśmiechnął się.

- Nie jestem romantykiem - poinformował tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- To tak jak ja - przyznała, spoglądając na *pohutukawa*. - Czy te drzewa rosną tylko na północy? Nie zauważyłam ich na Wyspie Południowej.

- Potrzebują dużo ciepła.

- Możesz powtórzyć ich nazwę?

- *Pohutukawa*.

Spróbowała ją wymówić, po czym roześmiała się głośno.

- Maoryski to bardzo melodyjny język, ale niektóre słowa nastreczają trudności.

- Trochę przypomina włoski. Wystarczy robić przerwy między sylabami.

Melissa zmarszczyła czoło.

- Po-hu-tu-ka-wa - wydukała.

Spojrzała na niego pytająco, a on wpatrywał się w jej usta. Krew zaczęła szybciej krążyć jej w żyłach, a na skórze pojawiła się gęsia skórka. Chciała zwilżyć usta językiem, ale instynkt podpowiadał jej, że w ten sposób złoży mu propozycję, której on nie odrzuci.

- Czy tak to się wymawia? - wydusiła po chwili.

- Dokładnie - przytaknął, po czym dodał: - Jedziemy.

- Dokąd?

- Pokażę ci, gdzie mieszkam.

Wskazał ręką dzipa zaparkowanego przy krawężniku.

- Zapraszasz mnie?

- Tak, księżniczko, zapraszam cię.

Melissa wiedziała, że powinna odmówić, ale zamiast tego skinęła głową i wsiadła do samochodu. Czuła się rozdarta między zwykłym zachwytem z powodu jego bliskości a ponurym przypuszczeniem, że

musiała źle odczytać jego intencje. Hawke Kennedy mógł mieć każdą kobietę na świecie, dlaczego więc wybrał kogoś takiego jak ona, pozbawionego stylu i wdzięku?

Kiedy trochę później zatrzymali się na wybrukowanym podjeździe, czuła jeszcze większe łaskotanie w żołądku. Hawke zaparkował pod dużym, egzotycznym drzewem i wysiadł. Melissa wygramoliła się ze środka i skupiła uwagę na domu. Był długi i niski, częściowo ukryty za krzewami. Czuła słony zapach wody i słyszała szum fal.

- Masz ochotę na kawę? - zapytał, kiedy weszli do środka.

Potrząsnęła głową.

- Nie, dziękuję, wolałabym szklanekę wody.

- Chyba stać mnie na coś lepszego - zażartował, otwierając drzwi ogromnego, przestronnego pokoju. - Przyniosę ci sok.

Całą jedną ścianę tworzyły szklane drzwi w drewnianej ramie, które prowadziły na taras z widokiem na morze i niebo.

- Och - westchnęła Melissa z zachwytem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Wyjdź na zewnątrz i się rozejrzyj - zaproponował Hawke. - A ja przyniosę napoje.

Dom został wzniesiony na zboczu wzgórza porośniętego buszem, u którego podnóża rozciągała się plaża o niemal różowawym kolorze. Melissa rozpoznała *pohutukawę* w jednym z drzew rzucających cień na taras. Kolejne rośliny na zboczu. W przeciwieństwie do domków letniskowych okna domu Hawke'a nie wychodziły na wyspy i osłonięte wody wewnętrznej zatoki. Bezkresne morze połyskiwało dumnie pod turkusowym niebem.

Melissa odwróciła się. Jej twarz promieniała.

- Tu jest tak pięknie - zachwyciła się. - Tyle kolorów, a wszystkie podkreślają doskonały błękit wody.

- Taki sam kolor mają oczy członków rodu Considine. - Podał jej szklanekę z sokiem z limonki i spojrzał jej głęboko w oczy. - Dlaczego ty takich nie masz?

Zmieszana jego badawczym spojrzeniem starała się wymyślić jakąś sensowną odpowiedź.

- Dziedziczą je tylko mężczyźni. Rodzinie bardziej zależy na synach niż na córkach, ale kobiety mają wybór, kiedy w grę wchodzi kolor oczu.

- Jesteś chyba ostatnią kobietą z rodu Considine.

- Może i tak - rzuciła z taką obojętnością, na jaką tylko udało jej się zdobyć.

Ściągnął brwi.

- Co ja takiego powiedziałem?

W końcu to nie była wielka tajemnica.

- Mężczyzna, który uzurpował sobie władzę w Ilirii i zabił naszych dziadków, był bardzo dalekim kuzynem rodu Considine. Plotki głoszą, że się ożenił i miał dwie córki.

- Co się z nimi stało? - zapytał Hawke cicho.

- Nikt nie wie. - Zadrzała. - Nawet gdyby istniały, pewnie już dawno nie żyją. Ludzie, którzy tworzą związki w bardzo wąskim gronie, rzadko dożywają sędziwego wieku. - Jak tylko nadarzyła się okazja, zmieniła temat. - Aż stąd do Ameryki Południowej nie ma nic, prawda?

- Nic. Byłaś tam kiedyś?

- Dotarłam tylko do Meksyku, który bardzo mi się spodobał. - Wypiła trochę słodko-kwaśnego soku i dodała: - Przeważnie podróżowałam z matką, a ona nie była żadną przygód. Odpowiadały jej tylko cywilizowane miejsca, jak zwykła je nazywać, a mówiąc o cywilizacji, miała na myśli Europę i wschodnie wybrzeże Ameryki.

- Czy jest jakieś konkretne miejsce, które chciałabyś zobaczyć w Ameryce Południowej?

- Machu Picchu - odparła bez namysłu. - I wodospady Iguacu.

Oczywiście on widział oba te miejsca i opowiedział jej o nich w tak interesujący sposób, że niemal mogła ujrzeć je oczami wyobraźni.

- Tak bardzo ci zazdroszczę!

- Przecież możesz pojechać wszędzie, dokąd zechcesz - stwierdził Hawke, przyglądając się jej wnikliwie.

Wzruszyła ramionami.

- Od ukończenia szkoły miałam pełne ręce roboty. Spędziłam fantastyczny rok w Tajlandii, ucząc dzieci angielskiego. Jeździłam z

przyjaciółmi do różnych miejscowości wypoczynkowych, a czasem pracowałam dla Gabe'a i Marca, jeśli tylko mieli dla mnie jakieś zajęcie.

Hawke oparł się o balustradę i przyjrzał się jej twarzy.

- Taka jest cena posiadania sporego funduszu powierniczego i dwóch opiekuńczych braci - podsumował z ironią w głosie.

- Nie mam swoich pieniędzy - poinformowała go. - Gabe i Marco łożą na moje utrzymanie.

- To trochę staromodne podejście.

- Rodzice wiedzieli, że bracia się mną zajmą, gdybym kiedykolwiek potrzebowała ich pomocy.

Hawke skinął głową.

- Ale w ten sposób jesteś od nich zależna.

- Dopóki nie zacznę zarabiać - powiedziała z naciskiem.

Kiedyś jej matka, ściskając ją ze współczuciem, powiedziała, że nie jest Heleną Trojańską i że mężczyźni nie będą się o nią zabijać. Choć prawda bolała, musiała się z nią zmierzyć. Tym bardziej dokuczliwi okazywali się ci, którzy starali się o jej względy z uwagi na jej koneksje rodzinne. A Hawke'owi nie zależało ani na pieniądzach, ani na wpływach jej braci. Czy właśnie dlatego tak bardzo ją pociągał?

Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby zrozumiała, jak absurdalna była jej teoria. Słońce oświetlało jego głowę, uwypuklając ostre rysy twarzy. Zaciskając pięści, przypomniawszy sobie dotyk jego skóry. Jej serce zabiło mocniej na to zmysłowe wspomnienie.

Oczywiście, że ją pociągał, ale głównie z powodu zmysłowego męskiego seksapilu, którym emanował. Musiała mieć się przy nim na baczności, żeby całkiem nie zatracić się w przybierających na sile emocjach.

Hawke uniósł kieliszek.

- Wypijmy za dobry stopień na dyplomie i niezależność.

- Za to mogę wypić. - Osuszyła szklanę, odstawiła ją na stół i rozejrzała się dookoła z zachwytem. Po chwili dodała: - Ale niczego nie osiągnę, jeśli nie wrócę do pracy. Masz jakieś plany na popołudnie? Słyszałam o grupie parolotniarzy. Zawsze możesz się do nich przyłączyć.

- Ja też muszę popracować. Jeśli chcesz, zjemy kolację tutaj. Jeśli nie, w okolicy znajduje się mnóstwo doskonałych restauracji. To znaczy, jeśli oczywiście masz ochotę zjeść ze mną kolację.

Uśmiechnął się do niej leniwie, gdy tymczasem jej nie dawały spokoju powody jego zaproszenia. Czy to w ogóle miało jakieś znaczenie? Zawahała się rozdarta między przyzwoitością a pożądaniem. W końcu pożądanie nie od razu musiało przerodzić się w miłość. Może zjeść z nim kolację bez ryzyka, że odda mu swoje serce.

- Z przyjemnością - powiedziała ze spokojem i wstała. - Dziękuję za sok z limonki. A to miejsce jest przepiękne.

Wyprostował się.

- Cieszę się, że ci się spodobało. Omiotła wzrokiem krajobraz.

- Trochę przypomina mi Grecję. Oczywiście Nowa Zelandia jest tak stara jak Grecja, ale wydaje się bardziej dziewicza, nieokiełznana, a przy tym w pewien sposób niewinna.

- Przypuszczam, że każde miejsce zamieszkane przez ludzi nie jest wolne od brzemienia historii, ale wiem, co masz na myśli. Zawsze rozumiałem, dlaczego pierwsi podróżnicy z Europy czuli się onieśmieleni w obliczu wysp Pacyfiku. Europejczycy nie są w stanie uciec przed spuścizną przeszłości, podczas gdy tutaj dopiero od tysiąca lat dzieją się wydarzenia związane ze zdradą i nieszczęściem.

- Ale także z miłością, szczęściem i śmiechem - zaprotestowała. - Nie wszystkie historie są przygnębiające.

- Nie uważasz, że w szczęściu minionych epok jest coś słodko-gorzkiego?

- Chyba tak - odparła wolno, wchodząc do domu u jego boku.

Odpreżyła się, czując się z nim dziwnie zestrojona. Może aż za bardzo, bo Przystępując próg, zahaczyła o stopień i potknęła się. Zanim upadła na podłogę, Hawke chwycił ją w pasie i postawił na ziemi.

- Nic ci nie jest? - zaniepokoił się, odwracając ją tak, żeby móc zobaczyć jej twarz.

- Nie, nic. Przepraszam, jestem taką niezdara. Zamilkła. Hawke nie odrywał od niej oczu.

Powoli, jakby dając jej czas na ucieczkę, przyciągnął ją do siebie. Melissa nie mogła myśleć. Uniosła głowę z miną niewiniątka i uśmiechnęła się.

Wymówił jej imię, a jego ramiona oplotły ją jeszcze mocniej, zamykając w stalowym uścisku. Ale chociaż tak bardzo tego pragnęła, nie pocałował jej.

Zamiast tego wpatrywał się w jej oczy, jakby poszukiwał w nich odpowiedzi na nurtujące go pytania. Najwyraźniej zadowolilo go to, co ujrzał.

- Księżniczko, rozpalasz mnie do czerwoności. I pocałował ją. Tym razem nie było odwrotu.

On pragnął jej, a ona jego. Zarzuciła mu ręce na szyję i poddała się pożądaniu, trawiona rozkoszą, kiedy ją całował. Gorączkowa ekscytacja przybierała na sile. Smakował solą i piżmem. Biło od niego rozkoszne

męskie ciepło, a jego skóra była gładka i jędrna. Smakowała go niczym najlepsze wino, korzystając z wolności w dotykaniu.

Roześmiał się, po czym przesunął jedną rękę z jej pleców w stronę piersi. Zaparło jej dech. Pochyliła się delikatnie do tyłu, całował ją w szyję. Jego dotyk, jego bliskość, jego zmysłowość sprawiły, że całkiem straciła panowanie nad własnym ciałem.

Hawke podwinął do góry jej koszulkę, muskając jej płaski brzuch tak, jakby czerpał z tego ogromną przyjemność. Zadrżała.

- Zimno ci?

- Nie - zaprzeczyła, po czym poprawiła się: - Tak.

- I co możemy z tym zrobić?

Oparła czoło o jego ramię i zdobyła się na odwagę, żeby wsunąć rękę pod jego koszulkę. Dotykała go tak samo, jak on dotykał jej, bez pośpiechu, zmysłowo, czerpiąc z tego przyjemność.

- Melisso, powiedz mi, czy ty wiesz, co robisz? - zapytał niespodziewanie.

Oczywiście, że wiedziała.

- Zamierzam się z tobą kochać - powiedziała.

- Rozumiem - odparł z nutką rozbawienia w głosie. - Oczywiście.

I ona też się roześmiała, po czym pocałowała jego ramię. I nagle znalazła się w powietrzu.

- Co...

- Ciii.

Zamknął jej usta pocałunkiem i ruszył z nią na rękach w stronę drzwi. Chociaż nigdy wcześniej nie czuła się tak mała i lekka, zaprotestowała:

- Jestem za ciężka...

- Jesteś wysoka, ale nie ciężka. Przypominasz młode drzewko, smukłe i pełne wdzięku. - Zatrzymał się i postawił ją na ziemi. Oparł ręce na jej ramionach i zajrzał głęboko w oczy. - Albo młodą boginię, która nie zdaje sobie sprawy z pełni swojej mocy.

Zachwycona Melissa smakowała jego słowa. Była mu za nie wdzięczna. Uśmiechnęła się do niego.

- Za to ty jesteś bardzo świadomy swojej. Jego twarz spochmurniała.

- Miałem dziesięć lat więcej, żeby poznać granice i przeszkody.

Nie zastanawiając się, wyciągnęła ręce i zaczęła rozpinać jego koszulę.

Pochyliła się do przodu i zsunęła koszulę, odsłaniając pięknie wyrzeźbione mięśnie jego ramion. Był bardzo wysoki i wspaniale zbudowany. Brak reakcji z jego strony zachęcił ją do całowania jego szyi, gładzenia rękami szerokiego torsu. Serce biło jej tak szybko, że obawiała się, iż wyrwie się z piersi. Nagle przytrzymał jej dłoń.

- Zdejmij koszulkę - powiedział.

Po kilku napiętych sekundach uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Czas stanął w miejscu.

- Sam ją zdejmij - odparła. Musiała opanować drżenie głosu, zanim dodała: - Musi być sprawiedliwie.

- W rzeczy samej... Podnieś ręce.

Zastygła bez ruchu w niecierpliwym wyczekiwaniu, wykonała jego polecenie. Zdjął jej koszulkę przez głowę, ale nie ruszył się z miejsca. Stał tak blisko, że niemal mogła usłyszeć leniwy rytm jego serca. Przeszły ją ciarki. Nie odważyła się spojrzeć mu w twarz z obawy, że mógłby wyrazić rozczarowanie z powodu jej prostego stanika albo szerokich ramion.

- Zdejmij ze mnie koszulę - rozkazał.

Musiała przysunąć się bliżej, żeby poradzić sobie z doskonałą bawełną oblekającą jego ciało. Poczowała ucisk w żołądku, kiedy jej piersi musnęły jego tors.

- A teraz spójrz na mnie, Melisso.

Drżąc z nadmiaru emocji, uniosła głowę.

Jego piękne usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu, jakby na chwilę stracił nad sobą kontrolę.

- Jesteś piękna - zachwycił się, po czym zręcznie zsunął ramiączka stanika.

Porwał ją w ramiona, a ona złożyła na jego ustach pocałunek wyrażający jednocześnie pragnienie i przyzwolenie. Wcześniej nawet nie zauważyła, że znajdowali się w sypialni, dlatego ogarnęło ją zaskoczenie na widok ogromnego łóżka.

Hawke położył ją na nim, po czym umościł się obok. Odkrywał jej ciało koniuszkami palców. Dzięki niemu czuła się tak, jakby w całym wszechświecie nie liczyło się nic poza nimi. Jego wprawne pieszczoty dosięgały jej ud, łagodnej linii bioder, wąskiej talii, piersi.

- Jesteś piękny - mruknęła z rozmarzeniem, po czym spłonęła rumieńcem na myśl, jak banalne były jej słowa.

Ale jego uśmiech nie był drwiący. Ujął jej twarz w dłonie i pocałował z żarem, który trawił jej duszę i ciało. Potem pocałował jej szyję, piersi i posuwał się coraz niżej. Kiedy dotarł do sekretnego miejsca jej kobiecości, krzyknęła.

- Jeszcze nie, księżniczko.

Dryfowała z nim ku najbardziej dzikim brzegom pożądania. Jej ciało prosiło o niego i kiedy w końcu odpowiedział, był tak delikatny i czuły, że wcale nie poczuła bólu.

Przyjemności, którą odczuwała, nie mogła porównać z niczym, co do tej pory знаła. Euforia doznań powoli wypełniała całe jej ciało. Nawet w najśmielszych snach nigdy nie przeżywała czegoś podobnego.

Tak samo potężne emocje targały Hawkiem. Przeżywał ekstazę razem z nią, spijając słodycz i niewinność z jej ciała. Kiedy uniósł się na rękach, próbowała go powstrzymać.

- Jestem za ciężki.

- Nie, nie jesteś.

Roześmiał się cicho i odwrócił na plecy. Jednak przytrzymał ją przy sobie tak, że ani na chwilę nie straciła z nim kontaktu. Szczęśliwa oparła głowę na jego ramieniu. Cieszyła się, że tak długo czekała z utratą dziewictwa. I choć nie miała doświadczenia, z całą pewnością mogła stwierdzić, że Hawke był mistrzem sztuki miłości. Melissa ziewnęła przeciągle i poruszyła się niespokojnie, choć tak naprawdę chciała się wyciągnąć.

- Niewygodnie ci? - zapytał.

- Nie - zapewniła go czym prędzej.

- A mnie tak - mruknął, po czym znów zaczął pieścić jej piersi. -

Bardzo niewygodnie.

Melissa pomyślała, że to niemożliwe, żeby znów był gotowy. Czytała gdzieś, że mężczyźni potrzebują czasu, żeby się zregenerować, ale najwyraźniej nie należało wierzyć w każde słowo pisane.

- Jeśli nie chcesz, powiedz, żebym przestał...

Czuła na uchu jego oddech, który na nowo rozgrzał jej wyostrzone zmysły. Nagle przeraziła ją myśl, że nie potrafiła się przed nim bronić.

- Nie - wydusiła, tłumiąc panikę.

- Co?

- Nie przestawaj.

- Dobrze.

Tym razem kochali się szybko i gwałtownie. Ich rozpalone ciała płonęły jednym ogniem. Ciało Melissy przeszywały dreszcze rozkoszy. Potem Hawke przyniósł owoce i sok i nakarmił ją jak małe dziecko. W końcu zasnęła, a kiedy się obudziła, była zdezorientowana.

- Co... - wymamrotała, próbując odsunąć się od niego.

- Już dobrze. Jesteś bezpieczna.

Wszystko sobie przypomniała. Krew napłynęła jej do twarzy.

Hawke zrobił rozbawioną minę.

- Wyglądasz jak polny mak. Co się stało?

- Przez chwilę nie wiedziałam, gdzie jestem - mruknęła, tuląc twarz do jego ramienia.

- Mam nadzieję, że jesteś tam, gdzie chciałaś być.

- Tak - odparła zgodnie z prawdą.

- Więc skąd te rumieńce?

Uniosła głowę i posłała mu groźne spojrzenie.

- Nawet cię nie znam!

Hawke wzruszył ramionami.

- Masz to, co widzisz. Jestem zdrowy, radzę sobie ze swoimi słabościami - i nie jestem z nikim związany.

Ugryzła się w język, żeby nie spytać, co stało się z rudowłosą kobietą o kremowej cerze, z którą spotykał się przez lata. Gdyby zdradziła się, że wie o Jacobie Sinclair, dałaby mu do zrozumienia, że interesowała się jego życiem.

- To tak jak ja - mruknęła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Chociaż ja nie radzę sobie ze swoimi słabościami - dodała po chwili z zakłopotaniem.

- Opowiedz mi o nich - zaproponował.

Potrząsnęła głową.

- Nie. Będziesz musiał je poznać.

- Z przyjemnością - mruknął, całując ją w czoło.

Zapadła cisza. Melissa leżała w jego ramionach i próbowała się odprężyć, wsłuchując się w szum fal i spokojne bicie serca Hawke'a. Czuła się tak samo jak po dużej dawce ćwiczeń - przyjemnie zmęczona, a przy tym pobudzona. Niestety natrętne myśli nie dawały jej spokoju.

- Co się dzieje? - zapytał Hawke ściszym głosem.

Czy on czytał w jej myślach?

- Powinnam wracać. Naprawdę muszę popracować.

Oparł się na rękę, żeby móc zobaczyć jej twarz.

- Mogłabyś pracować tutaj.

Melissa wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Tutaj? - powtórzyła niepewnie i znów spłonęła rumieńcem.

Przestań zachowywać się jak mazgaj, upomniała siebie w duchu, ale pod wpływem jego oceniającego spojrzenia czuła się obnażona i bezbronna.

- Tutaj - powiedział. - Na pewno byłoby ci wygodniej niż w domku wczasowym. Zostań ze mną tak długo, jak zechcesz. Sam mam kilka pro-

jektów, więc moglibyśmy popracować razem. - Zamilkł, po czym dodał beznamiętnie: - W czasie wolnym od przyjemności.

Melissa nie mogła się zdecydować. Czy chciała zostać jego kochanką? Bo przecież nie mogła liczyć na nic więcej. Przygryzła wargę, żałując, że nie miała więcej doświadczenia w kontaktach z mężczyznami. Zdrowy rozsądek ostrzegał, że igrała z ogniem, ale silniejszy duch podszeptował, że jeśli się nie zdecyduje, może później żałować.

- W porządku - zadecydowała w końcu. Uśmiechnął się i pocałował ją, po czym wstał.

- Chyba na razie masz dość. Pojedziemy po twoje rzeczy.

Melissa odwróciła czerwoną ze wstydu twarz. Musiał domyślić się, że była dziewicą. Poznała to po jego głosie.

Wkrótce podjechali pod jej domek.

- Nie wchodź - zakomenderowała, kiedy zatrzymali się na parkingu.

Czuła się skrepowana, jakby była zupełnie inną kobietą od tej, która opuściła to miejsce kilka godzin temu. Zamiast próbować wytłumaczyć sobie, że seks z Hawkiem nie mógł całkiem jej zmienić, uznała, że namiętne chwile spędzone w jego ramionach stworzyły nową wersję Melissy Considine.

Gdyby zwierzyła się z tego swoim znajomym, pewnie uznaliby, że najwyższy czas, że to nic takiego. Ale dla niej to było bardzo ważne.

Hawke przyjrzał się jej uważnie, mrużąc oczy.

- W porządku.

Jednak kiedy pojawiła się z powrotem, wysiadł z samochodu i podszedł do niej. Czym prędzej uwolnił ją od ciężaru bagaży.

- Czy twoi bracia nie sądzą, że zbyt poważnie traktujesz proste studenckie życie?

- Czasami, ale w końcu jestem studentką i staram się, jak mogę, żeby zyskać niezależność.

Przyjrzał się jej uważnie, zanim otworzył bagażnik.

- Nie martwią się o twoje bezpieczeństwo? Wzruszyła ramionami.

- Czasami grożą mi ochroniarzem, ale nie tutaj. Nowa Zelandia to prawdopodobnie jeden z najbezpieczniejszych krajów na świecie. Poza tym nie jestem głupia.

- Niestety nam także przypadło w udziale kilku łajdaków - wyjaśnił bez ogródek, otwierając dla niej drzwi od strony pasażera. Kiedy siedział już za kierownicą, dorzucił: - Mam nadzieję, że nie jeździsz autostopem.

- Chyba już mówiłam, że nie jestem głupia.

Skinął głową i zapalił silnik.

- To nie jedyne niebezpieczeństwo czyhające na młode kobiety.

- Mam świadomość, że niektórzy mogą liczyć na wpływy moich braci, zadając się ze mną.

- Chodziło mi o porwania.

- Tutaj to raczej niemożliwe - stwierdziła z naciskiem. - Nie noszę znaku obwieszczającego całemu światu, że należę do rodu Considine.

Przed twoim przyjazdem nikt tutaj nawet się tego nie spodziewał.

Spojrzał na nią kątem oka.

- A jesteś pewna, że przy mnie nic ci nie grozi?

- Pytasz, czy ci ufam? Przez chwilę oboje milczeli.

- Tak, chyba tak - odezwał się w końcu. - Właściwie co ty o mnie wiesz? Mógłbym uczynić z ciebie obiekt niewiarygodnych plotek.

- Wątpię. - Nie zamierzała mu wyjawiać, że ta myśl nawet jej się spodobała. - Masz doskonałą reputację. Mówią, że jesteś ostry, ale uczciwy. Byłam pewna, że w każdej chwili mogę cię powstrzymać.

Z zaskoczeniem dostrzegła rumieńce na jego wystających kościach policzkowych.

- W takim razie ufasz mi bardziej niż ja sam sobie - stwierdził, wchodząc w wyjątkowo trudny i wąski zakręt.

Nagle zza rogu wyłonił się mały czerwony sportowy samochód. Melissa wydała stłumiony okrzyk, a Hawke wykonał energiczny manewr, ratując ich przed kolizją. Prawie zjechał z drogi, najjeżdżając na żwirowe pobocze. Mały wóz minął ich dosłownie o kilka centymetrów.

- Mam dość takich idiotów, którzy nie dostrzegają różnicy pomiędzy wąską nadmorską drogą a dwupasmówką w centrum miasta - wycedził przez zęby. Zerknął na nią. - Prowadzisz?

- Trochę jeździłam. - Uśmiechnęła się. - Ale zawsze bardzo, bardzo wolno. Jestem dobrym kierowcą. Gabe nauczył mnie, jak jeździć bezpiecznie, a Marco, jak jeździć szybko.

Dopiero kiedy zaparkowali przed domem, Hawke rzucił komentarz:

- Bracia powinni byli cię uprzedzić, że są takie chwile w życiu mężczyzny, kiedy po prostu nie potrafi się zatrzymać.

Zajęło jej chwilę, zanim zrozumiała, czego dotyczyła aluzja.

- Zrobili to, możesz mi wierzyć. Gabe używał terminów medycznych, a Marco nie owijał w bawełnę. A gdybym cię poprosiła, zatrzymałbyś się...?

- Nie wiem. Mam nadzieję. Jestem zwykłym człowiekiem, księżniczko, a nie żadnym Supermenem. Nie stawiaj mnie na piedestale. Jego szczerość bardzo ją ujęła.

- Mam dwóch braci, więc wiem o mężczyznach na tyle dużo, żeby nie popełniać tego błędu.

Zaśmiali się oboje.

- Starsi bracia zwykle stają się bohaterami w oczach małych dziewczynek.

- Tylko tych bardzo małych.

- Chcesz spać w mojej sypialni? - zapytał nagle, zmieniając temat.

Melissa przyjrzała się jego zagadkowej twarzy. Było jej miło, że liczył się z jej zdaniem.

- To zależy od ciebie.

- Nie. Decyzja należy do ciebie.

Słowem nie wspomniał o ewentualnym kształcie ich związku, więc, choć tak bardzo chciała dzielić z nim noce, zdobyła się na wysiłek, żeby powiedzieć:

- W takim razie poproszę oddzielną sypialnię. Nie dostrzegła rozczarowania na jego twarzy.

Co więcej, brak protestu z jego strony trochę ją zabolął.

- W takim razie chodźmy tędy. - Zaprowadził ją do wspianego pokoju z widokiem na zatokę. - Zobaczymy się za godzinę.

Kiedy wyszedł, pomyślała, że nie powinna tutaj być. Ale niczego nie pragnęła bardziej. Nawet jeśli pod koniec tej przygody pozostanie jej tylko złamane serce, nie będzie żałowała swojej decyzji. Hawke mógł stanowić dla niej zagrożenie, ale tylko przy nim czuła się tak cudownie.

Godzinę później, kiedy słońce powoli chowało się za horyzont, przebrała się w obcisłe aksamitne spodnie, które miała na sobie w Shipwreck Bay. Jednak tutaj było znacznie cieplej, więc dobrała do nich koszulkę bez rękawów w kolorze cynamonu. Jedwab szeleścił zmysłowo przy jej skórze.

Kiedy wyszła z pokoju, Hawke już na nią czekał. Stał dwa kroki dalej i przyglądał się jej błyszczącymi oczami. Nagle cała nieśmiałość

gdzieś uleciała i Melissa poczuła się bardziej uwodzicielska niż kiedykolwiek przedtem.

- Dużo udało ci się zrobić? - zapytał z szelmowskim uśmiechem.

- Mniej, niż powinnam - przyznała. Roześmiał się zmysłowo.

- To tak jak ja - mruknął i ujął jej dłoń. - Nie mogłem skupić się na pracy. W takim razie lepiej zajmijmy się kolacją.

- Nie miałam jeszcze okazji ci powiedzieć, że żadna ze mnie kucharka.

- Naprawdę?

- Nigdy nie wpuszczano mnie do kuchni. Poza tym do szczęścia wystarczą mi jajka, steki i sałatki.

Spojrzał na nią tak, jakby miał do czynienia z czymś nowym i intrygującym.

- Tak się składa, że ja też nie radzę sobie w kuchni, ale na szczęście gosposia przygotowała dla nas kolację.

- Od jak dawna masz ten dom?

- Wychowałem się tutaj. Moja mama była tutaj gosposią. Kiedy zarobiłem wystarczająco dużo pieniędzy, kupiłem stary dom, zburzyłem i wybudowałem ten właśnie dla niej.

Coś w jego głosie wskazywało na to, że w tej historii kryje się znacznie więcej.

- Czy twoja mama żyje?

- Nie. Zmarła kilka lat temu.

Ścisnęła jego dłoń, zastanawiając się, czemu nie wspomina o ojcu.

- Tak mi przykro. Sama straciłam matkę, kiedy miałam czternaście lat.

Hawke szybko zmienił temat.

Kiedy dzień leniwie posuwał się ku zmierzchowi, popijali szampana i rozmawiali. W końcu słońce schowało się za horyzontem. Hawke wstał i podał jej rękę.

- Wejźmy do środka. Zaczyna się robić chłodno.

- To nic w porównaniu z Shipwreck Bay - stwierdziła, oczarowana jego troską. - Tutaj jest o wiele cieplej. Aż trudno uwierzyć, że wciąż jesteśmy w tym samym kraju.

- Nowa Zelandia ciągnie się od północy na południe na odcinku ponad tysiąc pięciuset kilometrów.

- Ktoś powiedział mi, że nie ma tutaj miejsca oddalonego od morza o więcej niż sto dwadzieścia kilometrów.

- Zgadza się. Skinęła głową.

- Nic dziwnego, że taki z was żeglarski naród.

Żadne z nich nie poruszyło tematu jej pobytu w jego domu. Ona nie zdradziła prawdziwej przyczyny, a on o nic nie pytał. Jednak za ich niewinną rozmową cały czas krył się seks tak słodki,, płomienny i nieokiełznany, że sama myśl o nim rozgrzewała Melisę wyczekującą na nieuniknione zakończenie wieczoru. W pewnej chwili ziewnęła.

- Czas do łóżka? - zapytał Hawke, po czym ruszył do sypialni. Ale przy drzwiach zatrzymał się i dodał: - A może jesteś zbyt zmęczona?

- Nie.

Roześmiał się, uniósł jej dłoń do ust i pocałował. Melissa zadrzała, po czym westchnęła, kiedy delikatnie chwycił zębami wzgórek pod jej kciukiem. Przytrzymał jej dłoń przy policzku, spoglądając jej prosto w oczy. Chociaż widać było, że się ogolił, poczuła przyjemne drapanie niemal niewidocznego zarostu.

- Jeśli chcesz spać dzisiaj sama, lepiej już idź. I zamknij na klucz drzwi do swojej sypialni!

Melissa spojrzała na niego i poczuła odurzającą siłę, która szybko przerodziła się w nieokiełznany głód.

- Nie chcę - sprzeciwiła się.

Nie pocałował jej, tylko przyglądał jej się spod przymrużonych powiek.

- Nie przestajesz mnie zaskakiwać.

- Sama nie wiem czemu.

- Drzemie w tobie kusicielka i niewinna dziewczynka. Takie połączenie jest cudowne.

Ten komplement całkiem ją zdumiał.

- Nie robię tego specjalnie.

Jego leniwy uśmiech zdradzał intencje.

- Wiem i właśnie to jest takie kuszące - wyjaśnił, po czym zamknął jej usta pocałunkami.

Znacznie później, kiedy leżała sama w łóżku, Melissa walczyła ze łzami napływającymi jej do oczu. Nie miała pojęcia, czemu się tak zachowywała. Powinna przeciągać się teraz z uśmiechem na ustach. Hawke był wszystkim, czego mogła oczekiwać kobieta od kochanka - dziki, kiedy potrzebowała dzikości, czuły, kiedy potrzebowała czułości, hojny, cierpliwy i wspaniały, a na koniec podniecająco niecierpliwy.

Skąd więc u niej ten minorowy nastrój? Przecież nie dlatego, że zostawił ją samą. W końcu sama poprosiła o oddzielną sypialnię. I chociaż mogła spędzić z nim noc, nie odważyła się. Jego obecność była zbyt dominująca, a charyzma tak duża, że mogła całkiem ją przytłoczyć.

Dlatego zasnęła w pustym łóżku z mokrymi oczami, a rano obudziła się przy akompaniamencie deszczu.

- To typowe dla tej pory roku - wyjaśnił Hawke przy śniadaniu. - Wiosna to zwykle najwilgotniejsza pora roku w tych stronach.

Srebrne krople rozbijały się na powierzchni morza, gromadziły na liściach i gałęziach, a także moczyły piasek, nadając mu głęboki rdzawy kolor.

- Lubię deszcz.

- Powinniśmy popracować przed południem, bo potem powinno się wypogodzić. Może masz ochotę na wycieczkę krajoznawczą?

- A jaki mam wybór? Roześmiał się z rozbawieniem.

- Możemy zostać w domu, ale szkoda byłoby stracić to, co północ ma nam do zaoferowania. A poza tym jest jeszcze noc.

- Jesteś tego pewien? Jego wzrok pieścił jej twarz.

- Jak najbardziej, księżniczko.

- W takim razie nie pozwólmy, żeby cokolwiek nas ominęło - powiedziała, czując się tak, jakby przekraczała niewidzialną granicę.

Przez cały ranek każde z nich pracowało w swoim pokoju, a potem Hawke oprowadził ją po rodzinnych okolicach. Pokazał jej miejsce, w którym osiedlili się pierwsi Europejczycy, mały domek przy basenie rzeki w Kerikeri wraz ze sklepikiem zbudowanym z kamieni. Obie budowle były pod ochroną znajdującego się nieopodal fortu maoryskiego.

- Nazywa się pa - poinformował ją Hawke. - Zadziwiająca wojskowa architektura. Spójrz na te zagłębienia na zboczach wzgórz. Dawniej wstawiano w nie pale podtrzymujące mury obronne.

- Wyglądają na stare w przeciwieństwie do tych zabudowań, które na moje oko nie mają nawet dwustu lat.

- Nie mamy długiej historii. Ile lat ma najstarszy budynek w Ilirii?

- Zamek Gabe'a wybudowano ponad sześćset lat temu, ale w górach znajduje się menhir, który ma prawdopodobnie tysiąc lat.

Ciarki przebiegły jej po ciele na myśl o legendzie związanej z menhirem, legendzie dotyczącej bezpośrednio jej rodziny, legendzie o śmierci i rozlewie krwi i okrutnym duchu, który broni bajecznych klejnotów.

- To już coś - skomentował Hawke, po czym opowiedział jej historię pierwszych osadników, którzy przepłynęli Pacyfik na ogromnych łodziach.

Następnego dnia wybrali się na najdalej wysunięty na północ cypel o szerokości zaledwie kilku kilometrów. Biała latarnia majająca na granatowym tle wyznaczała miejsce spotkania dwóch mórz. Hawke pokazał jej ścieżkę w dół klifu, którą podążają dusze zmarłych Maorysów do krainy śmierci i stare drzewo *pohutukawa*, przy którym opuszczają ziemskie królestwo.

Zajadali się wyśmienitymi owocami morza, podziwiali ogromne drzewa kauri, a pewnego popołudnia Hawke zabrał Melisę w miejsce, gdzie mogła zobaczyć delfiny oraz wieloryby, a także wyspę Piercy przypominającą kamienne sklepienie zatopione w morzu. A każdej nocy zabierał ją w podróż do zmysłowego rajy rozkoszy. Jednak później zawsze zasypiała sama, tęskniąc za jego bliskością.

Kiedy tydzień dobiegł końca, nie wspomniał słowem o kolejnym spotkaniu. Najwyraźniej to był tylko miły przerywnik w jego życiu.

- Przy tobie czuję się stary i zblazowany - powiedział ostatniego dnia podczas pikniku na plaży niedaleko domu.

- Nie nazwałabym cię starym ani zblazowanym - stwierdziła pogodnie, kryjąc się w cieniu potężnych konarów drzew. - Poza tym ja nie

jestem taka młoda. Mam dwadzieścia trzy lata. Jestem wystarczająco dorosła, żeby wyjść za męża, głosować, iść na wojnę, prowadzić samochód, pić alkohol, zaciągnąć kredyt i kupić dom...

Zamilkła i spojrzała na niego z bólem serca. Hawke, ubrany tylko w kąpielówki, leżał na plecach. Krople wody spływały po jego muskularnych udach i ramionach. Melissa zamknęła oczy.

- Co się stało? - zapytał leniwie.

Potrząsnęła głową. Objął ją ramieniem i przyciągnął bliżej siebie.

- Mów - zażądał.

- Tutaj jest tak wspaniale - mruknęła, starając się ukryć emocje.

Nie chciała dać po sobie poznać, jak bardzo cierpi. Co prawda wiedziała, że ją lubi, że jej pragnie, i wiedziała, że nigdy niczego jej nie obiecywał. Poza tym dał jej więcej, niż się spodziewała. To nie jego wina, że się w nim zakochała. Skonsternowana rozejrzała się dookoła.

- Cudownie się bawiłam. To miejsce zapiera dech. Nic dziwnego, że twoi rodzice postanowili tutaj zamieszkać.

Zamilkła pod wpływem jego surowego spojrzenia.

- Tylko moja matka mieszkała tutaj. Ojciec pojawił się w moim życiu dopiero wtedy, kiedy skończyłem czternaście lat - wyjaśnił szorstko.

- Traktował ich związek jak przelotną znajomość, a ona była zbyt dumna, żeby skontaktować się z nim, kiedy odkryła, że jest w ciąży.

- Przepraszam, nie wiedziałam. Hawke wzruszył ramionami.

- Nie ma sprawy. Tutaj wszyscy o tym wiedzą. Odszukała go, kiedy zacząłem sprawiać problemy związane z dorastaniem. Muszę oddać mu sprawiedliwość, bo wziął na siebie odpowiedzialność, jak tylko poznał prawdę. Wysłał mnie do szkoły z internatem, kupił dom i dał mamie pracę gosposi.

Wstał i podniósł kosz. Melissa ruszyła za nim pod górę. Dopiero na tarasie odwróciła się, żeby ostatni raz spojrzeć na różową plażę oznaczoną śladami ich stóp. Oczy zaszyły jej mgłą. Za sześć godzin zniszczy je nieunikniony przyływ.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy weszli do domu, zaproponowała, że rozpakuje kosz.

- Pomogę ci - powiedział, po czym podniósł głowę. - Co... -

Popchnął Melissę za siebie w opiekuńczym geście.

Melissa zamarła bez ruchu, bo ona też usłyszała kroki na korytarzu. Kiedy otworzyły się drzwi, powietrze wypełnił kobiecy głos, bardzo seksowny i napięty.

- Kochanie, dzięki Bogu...

- Jacoba? Co ty, do diabła, tutaj robisz? Melissa zbladła. Zebrała się na odwagę, żeby

wyłonić się zza jego pleców. Jacoba Sinclair, jego wieloletnia kochanka, stała w drzwiach prowadzących do sypialni. Jej twarz o kremowej cerze promieniała, mokre włosy opadały na ramiona, a długie nogi wystawały wyzywająco spod krótkiego jedwabnego szlafroka, który opinał każdą krągłość ciała.

Szeroki uśmiech zniknął z jej zmysłowych ust na widok Melissy, która próbowała zachować twarz.

- Och, przepraszam - powiedziała Jacoba, przybierając obojętny wyraz twarzy.

Hawke przedstawił sobie obie kobiety.

- Kochanie, wiem, że przyjechałam trochę za wcześnie, ale nie miałam pojęcia, że masz gości.

- Tylko jednego - sprostował Hawke, odzyskując panowanie nad głosem.

Melissa zdobyła się na uśmiech.

- Miałam zamiar wyjechać jutro, ale jeśli wolisz, mogę już dzisiaj - zwróciła się do Hawke'a.

- Nie wygłupiaj się. Poproszę panią Farr, żeby przygotowała dla ciebie łóżko, Jacobo.

- Nie bądź idiotą - odparła z uroczym uśmiechem. - Sama sobie poradzę. Który pokój mam zająć?

- Pokażę ci.

Zmagając się z myślami i emocjami, Melissa wskazała na kosz piknikowy.

- Poradzę sobie z tym.

Hawke posłał jej onieśmielające spojrzenie.

- Dzięki.

Z powrotem w swoim pokoju Melissa czym prędzej wzięła prysznic, żeby zmyć z siebie sól, piasek i dotyk Hawke'a. Jak mogła być taka głupia, żeby uwierzyć mu, kiedy mówił, że nie ma nikogo w jego życiu? Musiała stawić czoło jego kłamstwom.

Po kąpieli wyjęła z szafy dzinsy i koszulkę, po czym doszła do wniosku, że nie pozwoli bólowi zawładnąć sobą bez reszty. Ostatecznie zdecydowała się na połyskujące spodnie i bawełnianą koszulkę. Włosy związała w kucyk, a na twarz nałożyła lekki makijaż.

Kiedy wyszła z pokoju, na dworze zmierzchało. Hawke czekał na nią w salonie.

- Przepraszam za to - powiedział bez wstępów - ale Jacoba to dobra znajoma i zajmowanie się nią należy do moich obowiązków.

- W porządku - odparła Melissa ze spokojem.

- Od tego są przyjaciele.

Po kolacji oficjalnej do granic możliwości Melissa oświadczyła:

- Lepiej się spakuję i pójdę spać. Nigdy nie sypiam dobrze w samolotach, więc mam nadzieję, że uda mi się wyspać w nocy.

Przyjął do wiadomości jej decyzję, ale za drzwiami odwrócił się do niej rozwścieczony.

- Niech cię diabli, księżniczko. - I pocałował ją. - Pomyśl o tym w samolocie.

Ale sen nie zapewnił jej odpoczynku, dlatego następnego dnia rano miała cienie pod oczami. Mimo to zachowała zimną krew. Hawke zawiózł ją na lotnisko. Pożegnali się uprzejmie.

- Zadzwoń, kiedy dotrzesz do domu - odezwał się niespodziewanie. - Ja nadal tutaj będę.

- Dobrze.

Czując ulgę tak wielką, jakby odzyskała wolność po latach niewoli, opadła na fotel w małym samolocie, który godzinę później miał wylądować w Auckland. Wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w gazetę, którą kupiła przed wylotem, próbowała wymazać z pamięci obrazy minionego tygodnia.

Samolot wzbił się w powietrze. Melissa wyjrzała przez okno i dostrzegła małą postać stojącą obok dżipa na parkingu. Zamrugała, żeby powstrzymać cisnące się do oczu łzy. Otworzyła gazetę i ujrzała Jacobę

Sinclair z olśniewającym uśmiechem na ustach. Nagłówek był bardzo dyskretny, ale artykuł poniżej sugerował, że niebawem spotka się z kochankiem, potentatem Hawkiem Kennedym.

- No dobrze - powiedział spokojnie Gabe. - Mam dość twojej nieszczęśliwej miny. Co się stało?

Melissa zmusiła się do uśmiechu.

- Nic takiego - odparła głosem tak pozbawionym emocji, że sama była zaskoczona.

- Nigdy mnie nie okłamywałaś - stwierdził znacząco.

Melissa spojrzała w dół na małą wieżę górującą nad basenem. Dawniej trzymano w niej gołębie, żeby garnizon miał świeże mięso zimą, a potem ich dziadek zamienił ten czarujący przeżytek w kabinę plażową i miejsce przyjęć.

Gabe czekał cierpliwie. Melissa wiedziała, że prędzej czy później wszystko z niej wyciągnie. Dlatego dała za wygraną.

- No dobrze, mam problem, ale on nie dotyczy ciebie. - Kiedy nic nie powiedział, kontynuowała: - Sama muszę go rozwiązać.

Stanął za nią i objął ją ramieniem, kiedy spróbowała uciec.

- Nic ci nie jest?

- To tylko problemy natury uczuciowej. Poradzę sobie, Gabe.

Nie był zadowolony z takiej odpowiedzi, ale skinął głową.

- Pewnie prędzej czy później to i tak musiało cię spotkać.

- Co takiego?

- Zawód miłosny - wyjaśnił zwięźle. - Jeśli mogę coś dla ciebie zrobić, powiedz.

Melissa uściskała go mocno.

- Chcesz jechać ze mną do Bangkoku? - zaproponował po chwili.

Potrząsnęła głową i uwolniła się z jego uścisku.

- Nie, zostanę tutaj. Dzięki. Ostatnio zbyt często oglądałam wnętrza samolotów.

- Nie będziesz się nudzić?

- Ani przez chwilę. Spędzę tydzień nad basenem i pojeżdżę po okolicy w poszukiwaniu idealnego miejsca na bardzo ekskluzywny hotel.

Gniazdo Wilka, rodowy zamek Wielkich Książąt Ilirii, chronił najbardziej czarowną z dolin, ale przez kolejne dni Melissa tęskniła za innymi górami na odległym krańcu świata. Podobnie jak za różową zatoczką lśniąca pod południowym niebem. Tęskniła za Hawkiem tak bardzo, że siła jej uczuć przerażała ją.

- Proszę pojechać w góry do kamienia - poradziła jej gospodyni przy śniadaniu. - To dobre miejsce, bardzo wyjątkowe dla rodziny Considine. Proszę powiedzieć królowej, swojej prababce, co leży pani na sercu. Ona pomoże.

Wspomniana przez gospozię królowa pojawiała się w opowieściach chłopów, przekazywanych z pokolenia na pokolenie, które tłumaczyły początek rodziny królewskiej Considine i pochodzenie bezcennego sznura rubinów - Krwi Królowej - w pewien symboliczny sposób umacniającego jej panowanie. Królowa sprowadziła naszyjnik do targanej wojną Ilirii, żeby zaraz potem zginąć z rąk zabójców u podnóża wielkiego kamienia. Stała się bóstwem tego miejsca, strzegąc swojego skarbu do momentu, aż pierwszy Considine przejechał konno na czele najemników przez przełęcz, a potem w stronę Morza Śródziemnego.

Chcąc poddać go próbie, objawiła mu się w postaci starej wiedźmy. Zaoferowała mu rubiny i świetlaną przyszłość w dolinie pustoszonej przez

wojnę. W zamian musiał się z nią ożenić. Jako człowiek pragmatyczny zdecydował się na ślub i wybudował zamek. I ku jego zaskoczeniu miłość zdziałała cuda, przywracając królowej młodość i urodę. Razem dali początek dynastii Considine.

- Wątpię, żeby królowa się mną przejmowała - powiedziała Melissa gosposi.

- To opiekunka pani domu. Jak mogłaby się nie przejmować! - oburzyła się Marya. Podobnie jak wszyscy inni mieszkańcy doliny ślepo wierzyła w stare legendy. - Proszę jechać. Jest taki piękny dzień. Musi pani pozbyć się smutku z serca. Przygotuję dla pani lunch.

Melissa niechętnie przyjęła kosz piknikowy, dosiadła konia i ruszyła starą ścieżką wiodącą do dużego głazu. To miejsce zawsze ją onieśmiało, choć nie wierzyła, żeby duch królowej nadal nawiedzał miejsce okrutnego morderstwa.

Kamień ustawiony pionowo pośrodku małej zadrzewionej doliny, na górskim zboczu, wznosił się nad wąskim strumykiem, który otaczał jego granitową podstawę. Piękna okolica emanowała takim spokojem, że powinna ukoić ból Melissy. Zeskoczyła z konia, przywiązała go i nawiązała, po czym sama usiadła na trawie i przez dłuższą chwilę wpatrywała się w głaz.

Bardzo nierówny, nosił w kilku miejscach ślady ludzkiej ręki, jakby ludzie, którzy go tutaj przyciągnęli, próbowali wygładzić jego boki prymitywnymi narzędziami.

Wszystko wokół zdawało się milczeć. Nie słychać było owadów ani ptaków. Melissa zadrżała, próbując pozbyć się nieodpartego wrażenia, że kamień na coś czeka.

- To tylko stare opowieści - powiedziała na głos.

Jej głos zabrzmiał bardzo słabo, ale czuła, że musi mówić, żeby nie pogрузić się w narastającej wokół ciszy.

- Zakochałam się. Miałam z nim romans. - Starła się dobrać właściwe słowa. - On powiedział, że nie ma nikogo innego, ale jego kochanka wróciła kilka dni za wcześnie i prawda wyszła na jaw. Ona jest taka piękna. Nie mogę z nią konkurować.

Jak na tę porę roku powietrze było zbyt chłodne, a atmosfera zbyt przytłaczająca. Melissa zerknęła na góry, ale wokół szczytów nie zgromadziły się żadne chmury.

- Zranił moją dumę. Chciałam być dla niego wyjątkowa, ale niestety nie jestem.

Zamilkła i nasłuchiwała.

- Na litość boską - mruknęła, zrywając się na równe nogi.

Wykonała zbyt gwałtowny ruch, bo potknęła się i upadła na kamień, wyciągając przed siebie ręce. Granit był lodowaty, a mimo to poczuła pod palcami pulsujące ciepło. Odniosła wrażenie, jakby przeszył ją prąd. Wydała stłumiony okrzyk i odepchnęła się, pocierając ręce.

Nagle gdzieś z oddali dobiegło dudnienie podobne do dźwięków wydawanych przez śmigła helikoptera. Musiała oddalić się stąd jak najszybciej. Czym prędzej dosiadła konia i ruszyła do zamku.

Pół godziny później odprowadziła zwierzę do stajni. Nadal była spięta. Przez chwilę spacerowała po ogrodach otoczonych kamiennym murem. W końcu weszła do środka. Przy drzwiach spotkała rozpromienioną Maryę.

- Mówiłam, że pomoże - oświadczyła z zadowoleniem. - Przysłała tego, którego pragnie pani serce.

- Co takiego?

Niedowierzenie odebrało jej mowę, kiedy do imponującego holu wkroczył Hawke.

- Witaj, księżniczko - przywitał się z drwiną w głosie.

Melissa nie była przesądna, ale nie mogła zapomnieć, że dudnienie helikoptera dotarło do jej uszu w momencie, gdy dotknęła kamienia. Oczywiście to mógł być przypadek. Jednak nie mogła oprzeć się wrażeniu, że gdzieś w oddali rozlegał się kobiecy śmiech, łagodny i uwodzicielski.

- Witaj, Hawke. Cóż za niespodzianka... Wyglądał na rozbawionego.

- Bez wątpienia - odparł jedwabistym głosem.

Czego od niej chciał? Świadoma zaciekawionego spojrzenia Maryi Melissa nie mogła stracić rezonu.

- Maryo, przynieś nam, proszę, herbatę do saloniku. - Zwróciła się do Hawke'a: - Tędy proszę.

Czyżby przyjechał rościć sobie do niej prawa? Raczej nie. Takiego zachowania można by spodziewać się po romantycznym mężczyźnie, a Hawke nie był romantykiem.

- Podczas podróży zauważyłem wiele placów budowy. Gabe musi być ostatnio bardzo zajęty - stwierdził Hawke, wchodząc za nią po schodach.

Melissa ucieszyła się, że wybrał neutralny temat.

- Chce zapewnić chłopom udogodnienia, których odmawiał im jego poprzednik.

- Szlachectwo zobowiązuje?

- Właśnie - odparła chłodno. - Ilirowie wiele wycierpieli, pozostając lojalni wobec naszej rodziny. Musimy im to wynagrodzić. Właśnie dlatego zgodziliśmy się ponownie przyjąć tytuły. Oni tego chcieli.

Choć jej serce waliło jak oszalałe, zachowała kontrolę nad głosem. Trzymała się jak najdalej od Hawke'a w obawie, że gdyby podszedł zbyt blisko, nie potrafiłaby mu się oprzeć. Tymczasem on rozglądał się po pokoju. Coś w jego zachowaniu budziło jej niepokój.

- Czemu przyjechałeś?

- Żeby się z tobą spotkać - odparł, jakby to było takie oczywiste.

- Jak się miewa panna Sinclair? - zapytała znacząco, dając mu do zrozumienia, co o tym wszystkim myśli.

Jednak Hawke nie zdążył odpowiedzieć, bo do saloniku weszła Marya z tacą zastawioną chińską porcelaną. Dopiero po jej wyjściu ponownie zabrał głos.

- Ma się dobrze i przesyła ci pozdrowienia. Tłumiąc złość, Melissa zdobyła się na uprzejmość.

- Pozdrów ją ode mnie. Hawke przyjął od niej filiżankę.

- Ona nie jest moją kochanką.

- Oczywiście, że nie - zadrwiła Melissa. Hawke uniósł brwi.

- Właściwie to nigdy nią nie była. To tylko przyjaciółka.

Chyba bardzo bliska przyjaciółka, pomyślała Melissa, skoro zwraca się do Hawke'a „kochanie” i paraduje roznegliżowana po jego domu.

- To nie moja sprawa - rzuciła oschle.

- Nie bądź niemądra - zdenerwował się. - Oczywiście, że twoja.

Przecież jesteśmy kochankami.

- Byliśmy - poprawiła - przez kilka dni.

Jego przenikliwe spojrzenie sprawiło, że po plecach przeszły jej ciarki.

- Rozumiem twój punkt widzenia, ale musisz mi zaufać. Nie mogłem tak po prostu jej odesłać. Ostatnio nie układa jej się w życiu prywatnym i u mnie szukała schronienia.

Nagle wszystko stało się jasne. Tamten wyraz rozczarowania, który Melissa dostrzegła na twarzy Jacoby, wynikał z faktu, że mężczyzna, którego kochała, spędził kilka namiętnych dni w ramionach innej kobiety. W końcu nie mogła wiedzieć, że Hawke nie traktował tej znajomości poważnie. Melissa uniosła nerwowo filiżankę do ust.

- Mam wrażenie, że nadal mi nie wierzysz - dodał po chwili. -
Chociaż nie mogę cię za to winić. Znam nieustające plotki na mój temat. I nie mogę udowodnić, że Jacoba nigdy nie była moją kochanką. Tak samo jak ty nie możesz udowodnić, że mężczyzna, który towarzyszył ci przez ostatnie trzy miesiące, nie jest twoim kochankiem.

Ten otwarty atak całkiem wyprowadził ją z równowagi.

- Chodzi ci o Otta?

- Otta Deauville'a.

- On jest gejem.

- Biseksualistą - poprawił ją Hawke. Dostrzegł zaskoczenie na jej twarzy. - A więc nie wiedziałaś.

- Nie - odparła cicho. - Poza tym to nie moja sprawa. To tylko przyjaciel.

Jego spojrzenie ani na chwilę nie przestało jej niepokoić.

- Wierzę ci.

- Powiedz, Hawke, po co tak naprawdę tutaj przyjechałeś?

Wstrzymała oddech w oczekiwaniu na odpowiedź. Tak bardzo chciała usłyszeć od niego, że ich tygodniowy romans znaczył dla niego coś więcej.

- Tęskniłem za tobą, księżniczko. Przyjechałem przekonać się, czy ty też za mną tęskniłaś.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Melisse wypełniła radość.

- Tęskniłam za tobą - powiedziała drżącym głosem.

Nie poruszył się, ale wyraźnie odprężył.

- Źle zabrałem się do pewnych spraw - wyjaśnił z nutką żalu w głosie i uśmiechnął się do niej.

Jego uśmiech poruszył coś głęboko w niej, ale nie chciała pozwolić mu wziąć całej winy na siebie.

- Oboje działaliśmy zbyt pochopnie.

- Zbyt zachłannie. Nie powinienem był chwycić szansy, żebyś została moja. Zaslugujesz na coś więcej i przepraszam za swoje zachowanie.

Jego przeprosiny wywarły na niej ogromne wrażenie.

- Naprawdę?

- Ale niczego nie żałuję, bo było tak wspaniale. Od pierwszej chwili wiedziałem, że tak będzie. Po naszym pierwszym pocałunku pojechałem do Auckland, żeby zakończyć związek z pewną kobietą. Nie byliśmy kochankami, ale czułem, że byłem jej winny wytłumaczenie. Chociaż nie wiedziałem, czy my dwoje mamy szansę, chciałem spróbować.

Nagły zachwyt zawładnął sercem Melissy. To mógł być początek prawdziwego związku. A ona tak bardzo pragnęła jego zaangażowania.

Poza tym choć raz požądanie nie zakłócało prawdziwego porozumienia między nimi.

Ale zanim zdążyła odpowiedzieć, gosposia otworzyła drzwi i zwróciła się do niej zaniepokojona:

- Telefon do pani - poinformowała po iliryjsku. - Od Jego Ekscelencji. Chce, żeby odebrała pani w jego gabinecie.

- Dobrze - odparła Melissa. Przechodząc na angielski, zwróciła się do Hawke'a: - Przykro mi, ale Gabe dzwoni na swoją prywatną linię, więc to na pewno coś bardzo ważnego.

- Nie przejmuj się mną - zapewnił z uśmiechem.

Gabinet Gabe'a był czarującym pokojem wykończonym drewnem, który właściciel traktował bardziej jak salon. Jego prawdziwe biuro, które wypełniały komputery i inny nowoczesny sprzęt, znajdowało się w pewnym oddaleniu od głównego dziedzińca.

Melissa czym prędzej przeszła przez pokój i podniosła słuchawkę.

- Gabe? - zapytała niespokojnie.

- Przepraszam, Lisso, ale potrzebuję pewnego dokumentu. Możesz otworzyć sejf? - Podał jej kombinację.

- Gotowe - poinformowała go po kilku sekundach. - Czego potrzebujesz?

- Teczki z napisem *Prywatne dokumenty*.

- Mam.

- W porządku. Znajdź w niej mój akt urodzenia.

Melissa wyjęła kartkę.

- Mam go.

- Dobra dziewczynka. - Melissa usłyszała głos jakiejś kobiety, a potem rozpoznała ton rozbawienia w głosie Gabe'a. - Lisso, wyślij go do Londynu, bardzo cię proszę. Moja sekretarka załatwi resztę.

- Zaraz wyślę.

- Dzięki. Wszystko w porządku?

- W jak najlepszym.

Jak tylko odłożyła słuchawkę, wsunęła dokument do koperty, którą następnie zaadresowała i zakleiła. Ale przez cały czas myślała tylko o Hawke'u i zmianach, jakie zaszły w jego zachowaniu. W pewnej chwili w drzwiach pojawiła się Marya.

- Czy coś się stało? - zapytała niespokojnie.

- Nic takiego. Trzeba tylko wysłać to do Londynu. - Melissa podała jej kopertę. - Mogłabyś się tym zająć?

- Oczywiście.

Pełna nadziei i niepokoju Melissa chwyciła teczkę z dokumentami, żeby odłożyć ją na miejsce. Ze środka wypadło zdjęcie.

Kiedy je podniosła, omal nie osunęła się na ziemię. Fotografia przedstawiała Hawke'a i Sarę, kobietę, z którą Gabe miał się ożenić. Oboje byli nadzy, a Hawke spoglądał na piękną twarz Sary z nieskrywanym pożądaniem.

Zdjęcie wypadło jej z ręki. Poruszając się tak wolno jak stara kobieta, Melissa podniosła je i wsunęła do kieszeni spodni. Przełknęła ślinę, po czym umieściła teczkę w sejfie i zatrzasnęła ciężkie drzwi. Poczowała mdłości.

- Idiotka - wymamrotała do siebie, opierając się o krzesło. - Jak mogłaś być taka głupia?

Chciała skulić się w kącie i wyć jak porzucony pies. Zastanawiała się, czemu te rewelacje nie dotarły do gazet. Gabe musiał zapłacić za utrzymanie ich w tajemnicy. Zachował dumę, ale za jaką cenę!

Co ciekawe, kiedy po zerwaniu zaręczyn Sara spędziła cały miesiąc w angielskiej posiadłości Hawke'a, Melissa pomyślała naiwnie, jak to miło z jego strony, że udzielił wsparcia kobiecie w opresji. A tak naprawdę żadnym z nich nie kierowały szlachetne uczucia.

Melissa dobrze wiedziała, co powinna teraz zrobić. Musiała być lojalna wobec Gabe'a. Wyprostowała się, uniosła wysoko głowę i wyszła z gabinetu. Przejście przez korytarz pełen obrazów jej przodków w wyszukanych strojach i klejnotach wymagało od niej wielkiej siły. Chyba nigdy w życiu nie czuła się równie nieszczęśliwa co teraz.

Jeszcze przed drzwiami saloniku zatrzymała się i wzięła głęboki wdech, modląc się o odwagę. Kiedy weszła do środka, Hawke stał przy jednym z okien i spoglądał na dziedziniec. Odwrócił się i przyjrzał jej uważnie.

- Co się stało?

Nienawidziła tego, że znał ją tak dobrze i potrafił bezbłędnie odczytać emocje malujące się na jej twarzy.

- Nic takiego - odparła beznamiętnie. - Gabe o czymś zapomniał.

Hawke znalazł się przy niej w okamgnieniu i ujął jej zimne dłonie. Zbyt zaskoczona, by móc się opierać, znalazła się w jego objęciach. Samodyscyplina, która pozwalała jej funkcjonować, opuściła ją, jakby jego bliskość działała na nią odurzająco. Gardziła sobą za tę uległość.

- Powiedz, co się stało.

Prędzej umrze!

Była wściekła. Tylko dzięki temu odzyskała wolę walki.

- Nie mam ci nic do powiedzenia. Mam się dobrze, podobnie jak Gabe.

Odsunęła się od niego, a on uwolnił ją z uścisku, choć pozostawił ręce oparte na jej ramionach. Melissa rzuciła mu groźne spojrzenie.

- Powiedz mi, a ja pomogę ci wszystko naprawić. Potrzebujesz czegoś na uspokojenie. Może brandy? - Kiedy pokręciła głowę, wziął do ręki srebrny czajniczek. - W takim razie herbata z dużą ilością cukru.

- Nie słodzę.

- Inaczej nie pomoże.

Wzięła od niego filiżankę i wypła łyk, krzywiąc się.

- Wiem, że smakuje paskudnie, ale musisz wypić więcej, bo nadal wyglądasz, jakbyś w każdej chwili mogła zejść z tego świata.

- Czuję się świetnie. Naprawdę poczuła się lepiej.

- Pij - rozkazał.

Posłuchała. I po chwili okazało się, że Hawke miał rację. Odzyskała kontrolę nad ciałem i emocjami. Na spokojnie próbowała przeanalizować całą sytuację. Właściwie to zupełnie niepotrzebnie tak się oburzyła. Przecież poznała wielu mężczyzn, którzy traktowali kobiety jako czarujące dekoracje. Regularnie wykorzystywali i porzucali swoje kochanki, często zasłaniając się pozorami małżeństwa.

Jej bracia byli inni, a może tylko jej się tak wydawało. Może miłość do nich uczyniła ją ślepą na rzeczywistość. Może oni też szukali w objęciach kobiet wyłącznie rozrywki.

- O czym myślisz? - odezwał się Hawke niespodziewanie.

- O tym, że ta herbata jest obrzydliwa - odparła chłodno.

Co się, do diabła, stało?

Może nie uwierzyła w jego zapewnienia, że nigdy nic nie łączyło go z Jacobą. Ale wcześniej zachowywała się normalnie. Hawke dostrzegł złość w jej oczach.

- Co takiego powiedział ci Gabe? Co tak bardzo cię rozzłościło?

- Nic. Przepraszam za moje zachowanie, ale źle spałam ostatniej nocy. Chyba jestem bardziej zmęczona, niż mi się wydawało. - Ironiczny uśmiech wykrzywił jej pełne usta. - Uprzedzam, że do końca dnia pozostanę pod wpływem cukru.

Niech to szlag, pomyślał Hawke. Co takiego skrywa za uprzejmością? Musi się tego dowiedzieć. Kiedy przez chwilę tulił ją w ramionach, miał wrażenie, że ona też go pragnie. Ale coś się zmieniło.

Poza tym przestraszył się, że pozwolił sobie na zbyt duże zaangażowanie. Spędzony wspólnie tydzień tylko zaostrzył jego apetyt, zamiast go zaspokoić.

Nagle przyszło mu do głowy coś, co mogłoby tłumaczyć tę nagłą zmianę nastroju.

- Jesteś w ciąży? - zapytał bez owijania w bawełnę.

- Nie, nie jestem - odparła szorstko.

Pomyślał, że kłamie, i całe jego ciało wypełniła niesamowita, zdumiewająca radość.

- Nie brałaś pigułek antykoncepcyjnych.

- Zabezpieczyliśmy się, a poza tym moment nie był odpowiedni.

- Doskonale wiesz, że prezerwatywy czasem zawodzą.

- Nie tym razem!

- Melisso, jeśli jesteś w ciąży, powiedz mi o tym teraz - dodał łagodniejszym głosem.

Wstała z gracją.

- Nie jestem w ciąży. - Jej twarz poczerwieniała, ale głos pozostał opanowany i lodowaty. - Natura może to potwierdzić. Dziękuję, że przyjechałeś mnie odwiedzić, ale niepotrzebnie się trudziłeś. Oboje wiemy, że tamten tydzień był tylko miłym przerywnikiem zarówno w twoim, jak i w moim życiu.

Hawke zmrużył oczy.

- Miłym? - powtórzył z niedowierzaniem, wściekły na siebie, że pozwolił, aby jej obojętny komentarz tak bardzo go dotknął. - Dziwne, że tak to odbierasz, bo mnie ogromną przyjemność sprawiły wspólnie spędzone chwile. Musisz być świetną aktorką, bo sprawiałaś wrażenie, jakby ciebie również nie pozostawiły obojętną.

Melissa znów się zaczerwieniła, ale wytrzymała jego spojrzenie bez mrugnięcia.

- To była tylko erotyczna fantazja, Hawke, a to jest prawdziwe życie. Chyba nie sądziłeś, że coś takiego mogłoby trwać?

- Rozumiem, że twoja niewinność to tylko pozory i że ten epizod nie jest pierwszym w twoim życiu.

- Moje życie to nie twoja sprawa. To już koniec, Hawke. Pogódź się z tym - wyrecytowała, po czym zamilkła. A kiedy nie odpowiedział, dodała:

- Zakładam, że jedziesz spotkać się z Alekssem.

- Mam kilka spraw do omówienia z księciem - przyznał. - Ale to nic pilnego. Najpierw chciałbym porozmawiać z Gabe'em.

- Gabe wróci dopiero za tydzień. Zaproponowałabym ci gościnę, ale jutro sama stąd wyjeżdżam.

Hawke nie mógł uwierzyć, że ta kobieta, która jeszcze niedawno obsypywała go namiętnymi pocałunkami, potrafi zachowywać się z taką

rezerwą. Nie wierzył, że nagle całkiem wobec niego zobojętniała. Mimo to pozostała nieprzejednana.

- W takim razie na mnie już czas - powiedział sfrustrowany.

Powinno było jej ulżyć, ale zamiast tego słowa Hawke'a wbiły się w jej serce niczym sztylet, zadając niewyobrażalny ból. Ale zanim zdążyła wymyślić jakąś banalną, lecz uprzejmą odpowiedź, znów usłyszała jego głos.

- Czy ktoś się tobą zajmie, jeśli ponownie zdarzy ci się zasłabnąć?

- Nic takiego się nie wydarzy - zirytowała się.

Ale nagle zakręciło jej się w głowie i wydarzyło się coś dziwnego. Oczami wyobraźni ujrzała ich syna, małego chłopca o wyrazistych rysach ojca, pedałużącego na czerwonym trzykołowym rowerku. Zaskoczona, zamrugła i nagle zapanowała ciemność.

Z oddali dotarł do niej głos Hawke'a.

- Co, do diabła...

Potrząsnął nią lekko, a kiedy na niego spojrzała, wziął ją na ręce i zaniósł na dużą sofę.

- Dość tego - powiedział głosem nieznoszącym sprzeciwu. -

Wzywam lekarza.

- Nie jestem chora.

- Coś ci dolega.

Ujął jej brodę między palcami i przyjrzał się uważnie jej twarzy.

Melissa zamknęła oczy, żeby na niego nie patrzeć, ale nie potrafiła zignorować sygnałów, które wysyłało jej ciało pod wpływem jego dotyku.

- Puść mnie, Hawke - wycodziła przez zaciśnięte zęby.

- Dam ci wybór. Albo twoja gospoia położy cię do łóżka, albo dopilnuję tego osobiście.

Nie czekając na odpowiedź, pociągnął za linkę od dzwonka.

Maryja musiała krzątać się w pobliżu, bo natychmiast pojawiła się przy drzwiach. Melissa od razu zauważyła, że nie była ani trochę zdziwiona widokiem potężnego mężczyzny obejmującego jej panią ramieniem. Czasami odnosiła wrażenia, że ta kobieta w nieokreślonym wieku nie pochodziła z tego świata.

- Księżniczka jest chora - poinformował ją Hawke wyraźnie. - Musi odpocząć.

Maryja skinęła głową, po czym zwróciła się do Melissy:

- Może pani iść? - zapytała po iliryjsku.

- Oczywiście, że mogę.

I choć bardzo chciała wstać o własnych siłach, ponownie znalazła się w ramionach Hawke'a. Na ustach Marii pojawił się nikły uśmiech, który niewątpliwie wyrażał satysfakcję. Melissa nie mogła uwierzyć własnym oczom. Czyżby wszyscy sprzysięgli się przeciwko niej?

Gospośnia udała się z nimi do windy, która zawiozła ich na najwyższy poziom wieży, gdzie znajdował się pokój Melissy. Hawke postawił ją na ziemi, przyjrzał się jej twarzy, a potem rozejrzał z zaciekawieniem dookoła.

- Czarujący - stwierdził chłodno. - Sama go urządziłaś?

- Nie - warknęła Melissa.

- Jego Ekscelencja przygotował go dla księżniczki na dzień urodzin - wyjaśniła Maryja łamaną angielszczyzną.

Melissa zmusiła się, żeby spojrzeć prosto w oczy Hawke'a. Poczowała skurcz w żołądku. Dobrze wiedziała, co chce powiedzieć, dlaczego więc te słowa nie chciały przejść jej przez gardło?

- Dziękuję za wszystko. Przykro mi, że przyjechałeś na marne.
Powtórzę Gabe'owi, że chciałeś się z nim spotkać.

- Nie przejmuj się. Wybrałem nie najlepszy moment dla nas obojga.
Melissa skinęła głową, a on odwrócił się na pięcie.

- Odprowadź go - rzuciła szorstko do gosposi. - Na pewno się zgubi.
Marya uśmiechnęła się szeroko, ale ruszyła za nim, zostawiając
Melisę na środku uroczego pokoju. Po chwili za oknem rozległ się warkot
silnika i szum śmigła helikoptera.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Melissa w końcu się odprężyła. Nawet nie próbowała otrzeć łez
spływających jej po twarzy. Zza jej pleców wyłoniła się Marya.

- Wróci - powiedziała po iliryjsku.
- Nie Hawke - odparła znużona Melissa. - Nie tym razem.
Gosposia stanęła przed nią.

- Czemu go pani odesłała?

Melissa wydmuchała nos i wyprostowała ramiona, tłumiąc
wspomnienie przekłętą zdjęć. Czowała się tak, jakby jakiś nieznany
fotograf pogrzebał wszystkie jej marzenia. Ale tak naprawdę dokonali tego
Hawke i Sara.

- Nie jest godny zaufania ani uczciwy, ani honorowy.

Marya uważnie przyjrzała się jej twarzy.

- Ale pani go kocha.

- Pragnę go - poprawiła ją Melissa. - Poradzę sobie z tym. Nie mów o tym Gabe'owi.

Starsza kobieta wyglądała na urażoną.

- O tym, że przyjechał?

- O tym sama mu powiem.

- To nie moja sprawa, nie zamierzam się wtrącać. Melissa uśmiechnęła się ponuro.

- Nie chciałabym przysparzać mu kolejnych zmartwień.

- To silni mężczyźni, i Gabe, i ten.

Zbyt silni jak dla niej, pomyślała Melissa, drżąc z przejęcia. Była ciekawa, czy Gabe wykorzystał kiedykolwiek tę siłę przeciwko kobiecie. Zawsze ją chronił, opiekował się nią, ale mimo to wyczuwała, że potrafi ranić tak samo mocno, jak kochać.

Przynajmniej nie miał tylu wad co Hawke, tłumaczyła sobie w duchu, połykając gorzkie łzy. Gabe nigdy nie wdał się w żaden skandal, a przynajmniej nigdy nie został przyłapany na gorącym uczynku. Miewał romanse, ale utrzymywał przyjacielskie stosunki ze swoimi kochankami.

- Proszę mieć się na baczności - odezwała się Marya. - Pan Kennedy rozgrywa wszystko po swojemu i nie wydaje mi się, żeby uległ przy pierwszych oznakach oporu.

Zimny dreszcz przebiegi po plecach Melissy.

- Nie będzie z nim problemu - zapewniła stanowczo.

W końcu słowem nie wspomniał, że ją kocha. Najwyraźniej jego serce było uodpornione na podobne uczucia. Pożądanie to zupełnie inna sprawa...

Następnego dnia rano obudziła się z bólem głowy i niechętnie zgodziła się na śniadanie w łóżku. Kiedy już wmusiła w siebie tost i popiła go dwoma filiżankami kawy, w drzwiach pojawiła się Marya.

- Lepiej się pani czuje?

- Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza. Pojeżdżę konno po okolicy.

- Doskonały pomysł.

Minęło trochę czasu, zanim minęła urodzajne pola i wjechała na ścieżkę wiodącą w góry. Zatrzymała się na chwilę, żeby spojrzeć na zamek. Ostatnie szkarłatne liście winorośli pnących się po murach budowli zbrązowiały i opadały na ziemię. Już wkrótce nadejdzie zima, śnieg przykryje pola, a niebo nabierze niezwykle jasnego odcienia błękitu. Drogi w górach zostaną zasypane, odcinając dolinę od reszty Europy i pozostawiając ją w spokoju w oczekiwaniu na wiosnę.

Tym razem nikt nie będzie głodował. Aleks, Gabe i Marco osobiście tego dopilnują. Już i tak zrobili bardzo dużo. Zapewnili podwładnym sprzęt niezbędny do zwiększenia zbiorów, wybudowali szpital i naprawili drogi. Tutaj była jej przyszłość. Ona też miała zadanie do wykonania.

Turystyka z pewnością zmieni ich życie. Stworzy nowe miejsca pracy i możliwości. Niestety tym samym sprawi, że coś stracą. Melissa miała tylko nadzieję, że zyski wynagrodzą im straty.

- Co się stało, maleńka? - zapytała, pochylając się, żeby poklepać karą klacz po szyi.

Zwierzę wykonało kilka niespokojnych kroków w kierunku menhiru.

- Już dobrze.

W oddali zabiły dzwony kościoła, a kiedy umilkły, cisza stała się niemal namacalna. Melissa zacisnęła zęby. Nie miała zamiaru dać się pokonać irracjonalnemu strachowi. Bo w końcu nic jej nie groziło. Wiele

razy słyszała od ojca o poczuciu wyizolowania, które towarzyszy ludziom na górskiej ścieżce. Tłumaczył, że dzieje się tak z powodu obecności ducha królowej, która nadal czuwa nad doliną i swoimi potomkami.

- Skoro już go tutaj sprowadziłaś - powiedziała na głos, nie kryjąc nonszalanckiego tonu - może mogłabyś mi pokazać, jak o nim zapomnieć! Nie jestem stworzona do użalania się nad sobą.

Wstrzymała oddech, ale oczywiście nic się nie wydarzyło, nie błysnęła błyskawica ani nie pojawiła się wizja małego syna Hawke'a. Odruchowo położyła rękę na brzuchu, myśląc o dziecku, które nie zostało poczęte.

Klacz zastrzygła uszami i ruszyła przed siebie, jakby dokładnie wiedziała, dokąd zmierza. Zatrzymała się tuż obok menhiru. Melissa zsiadła, ale nie odważyła się dotknąć antycznego kamienia.

Zaczęła zastanawiać się, kto przyciągnął go tutaj tysiące lat temu i jakie tajemne ceremonie były wokół niego odprawiane. Jednak najbardziej dziwiło ją, czemu królowa przybyła do tego miejsca tylko po to, żeby spotkać się ze śmiercią.

Nagle poczuła czyjąś obecność. Wszystkie jej zmysły wyostrzyły się do granic możliwości. Napięcie ścisnęło ją za gardło, czuła je na skórze. Bardzo wolno odwróciła się i zobaczyła go. Stał obok jej klaczy, opierając jedną rękę na szyi zwierzęcia. Hawke we własnej osobie.

Spanikowana nie potrafiła wydobyć z siebie żadnych dźwięków. Nie poruszył się ani jeden mięsień jej twarzy. A on wpatrywał się w nią bez słowa. Melissa wiedziała, że jeśli rzuci się do ucieczki, on i tak ją złapie.

- Księżniczko...

Zrobił kilka kroków w jej stronę.

- Co ty tutaj robisz?

- Czekam na ciebie.

Serce Melissy zamarło, a potem zaczęło bić niczym oszalałe.

- Po co? - rzuciła w końcu.

- Bo nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Zamierzam zabrać cię do Francji, żeby przekonać się, czy naprawdę nie jesteś w ciąży.

Melissa poczuła ulgę. W jednej chwili powróciły zdrowy rozsądek i złość.

- Niczego nie muszę ci udowadniać! A nawet gdybym była w ciąży, jakie to miałyby dla ciebie znaczenie?

Spojrzał na nią z pogardą. Musiała się cofnąć. Oparła się plecami o lodowaty menhir, ale poczuła coś tak dziwnego, że wydała stłumiony okrzyk.

Odskoczyła. Hawke złapał ją, ale po chwili rozluźnił uścisk i ją puścił.

- Ogromne - wycedził przez zęby. - To moje dziecko.

- Nie jestem w ciąży. Hawke, choć raz mnie posłuchaj. Czemu miałabym kłamać?

- Bo wiesz, że ciąża oznacza moją obecność w twoim życiu - wyjaśnił, mrużąc oczy.

Melissa rzuciła szybkie spojrzenie w kierunku, gdzie stał jej koń, i krzyknęła:

- Mój koń! Gdzie jest mój koń?!

- Na pewno trafi do zamku.

- Nie mogę w to uwierzyć! Jak mogłeś puścić go wolno? Może nie znaleźć powrotnej drogi.

- Jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, możemy polecieć i sprawdzić, gdzie dotarł.

- Polecieć? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Nie zamierzam zmusić się do spaceru przez góry - powiedział zniecierpliwiony. - Helikopter czeka tuż, tuż.

- Ty chyba zwariowałeś! Jesteś aroganckim draniem! - warknęła. Ironiczny uśmiech wykrzywił mu usta.

- Tak samo aroganckim jak ty, księżniczko.

Nie czekając na jej odpowiedź, chwycił ją za rękę i poprowadził między drzewami do następnej polany, gdzie czekał na nich helikopter. Melissa rozejrzała się w poszukiwaniu pilota, ale poza nimi nie było nikogo.

- Sam pilotujesz śmigłowiec? - zapytała zaciekawiona.

- Sam wykonuję brudną robotę.

Wydawało się jej dość dziwne, że ktoś, kto nic nie robi sobie z uprowadzenia, ma takie zasady.

- Jeśli nie wrócę, Marya powiadomi Gabe'a

- Ona wie, gdzie cię szukać. Spakowała ci trochę rzeczy.

- Co takiego?

- Uznała, że wycieczka dobrze ci zrobi.

- Rozumiem, że to od niej dowiedziałeś się, gdzie mnie szukać.

Hawke skinął głową.

Ale Melissa nadal nie miała zamiaru spędzić choćby minuty we francuskiej posiadłości, w której Hawke gościł Sarę. Dostrzegła swoją szansę, kiedy odwrócił się do niej plecami, żeby otworzyć drzwi śmigłowca. Czym prędzej rzuciła się biegiem w kierunku drzew. Miała nadzieję, że ich gęste gałęzie zapewnią jej schronienie.

Usłyszała za sobą jego nawoływanie. Nadal był za blisko. Zauważyła przed sobą prześwit w miejscu, gdzie drzewa się rozrzedzały. Niestety zbyt późno przypomniała sobie o stromym urwisku.

W ostatniej chwili silne ręce Hawke'a przytrzymały ją i postawiły bezpiecznie na ziemi. Oboje osunęli się na zbocze, dysząc ze zmęczenia. Jego ramiona nadal zaciskały się mocno wokół niej.

- Co ty sobie myślałaś?! Dwadzieścia metrów dalej jest urwisko!

- Wiem... Zupełnie o nim zapomniałam.

Hawke jęknął cicho, a potem Melissa poczuła smak jego ust. Ulga i gniew tylko podsycaly jej pożądanie. Leżąc na ziemi pod jego muskularnym ciałem, zaczęła odwzajemniać pocałunki z żarem, od którego oboje mogli spłonąć.

- Powiedz, żebym przestał.

- Przestań - wyszeptala, choć ton jej głosu zdradzał, że wcale tak nie myśli.

W rzeczywistości chciała się z nim kochać. Miała wrażenie, że jeśli nic takiego się nie wydarzy, umrze z frustracji. Hawke zdjął z niej koszulkę. Powiedział coś cicho, kiedy smakowała jego ciało. Rozkosz granicząca z bólem rozlała się w niej gorącą falą.

Dawniej, kiedy się kochali, traktował ją z delikatnością, którą poczytywała za czułość, ale tym razem zachowywali się inaczej. Hawke połączył się z nią w erotycznej euforii. A potem opadł na nią.

- Przepraszam - powiedziała z rozmarzeniem i zadrzała.

- Do diabła - mruknał w jej włosy. - Ja też. - Przytulił ją mocniej, ale tylko na chwilę, bo przewrócił się na plecy i spojrzał na ciemne korony drzew nad nimi. - Tym razem w ogóle się nie zabezpieczyliśmy.

Melissa dostrzegła małego brązowego ptaszka ze szkarłatnym kołnierzem. Siedział na gałęzi i spoglądał na nich, jakby dobrze wiedział, co się przed chwilą wydarzyło. W tej chwili wcale nie obchodził jej brak zabezpieczenia. Czowała się szczęśliwa i spełniona.

- Na tym etapie cyklu nie mamy się czego obawiać.

- Być może. Ale teraz mam już uzasadnienie - poinformował ją, odwracając głowę i spoglądając na nią chłodno.

Lód ściał jej serce.

- Odnosnie czego?

- Pojedziesz ze mną do Francji i zostaniesz tam tak długo, dopóki nie zyskam pewności.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Melissa musiała to powiedzieć.

- Mogę wziąć pigułkę poronną.

Napięcie wyostrzyło rysy twarzy Hawke'a.

- Tego chcesz? - zapytał bezbarwnym głosem.

- Nie - odparła bez zastanowienia. - Przepraszam, ale chodzi o to, że...

Załamał się jej głos i zamknęła oczy.

- Nie mamy o czym mówić - podsumował z chłodną uprzejmością.

Wstał i sięgnął po koszulę. - Idziemy. A jeśli znów spróbujesz uciec, związę cię.

Słaba i pozbawiona silnej woli, poddała się. Niepewnie podniosła się z ziemi i zaczęła zbierać ubrania. Po dłuższej chwili udało jej się doprowadzić do porządku. Wtedy oboje ruszyli do helikoptera.

- Co zamierzasz, jeśli okaże się, że jednak jestem w ciąży? - zapytała.

- Później będziemy się tym martwić. Ale na pewno nie zrezygnowałbym z opieki nad dzieckiem. Dzieci powinny mieć dwoje rodziców.

W końcu Melissa zrozumiała pobudki jego działania. Nie chodziło mu o nią ani nawet o dziecko, które być może nosi, ale o małego chłopca dorastającego w Zatoce Wysp i czekającego na ojca, który pojawił się za późno.

- Rozumiem - wyszeptała z rezygnacją.

Aż do dziś żywiła nadzieję, że nie potrafił bez niej żyć i że gdzieś pod powłoką pożądania i namiętności kryła się jakaś solidna podstawa, która mogłaby dać podwaliny miłości. Ale jemu zależało tylko na tym, żeby jego dziecko nie zostało porzucone tak jak on kiedyś. Melissa nie zamierzała z tym walczyć.

Podczas lotu obserwowała Hawke'a. Pilotował z dużą wprawą i pewnością siebie, której niewątpliwie nabrał dzięki wieloletniemu doświadczeniu. W pewnej chwili dotknął jej ramienia i pokazał klacz cwałującą w kierunku zamku. Jeden ze stajennych wyszedł ze stajni i zajął się zwierzęciem.

- Zadziwiające, jaką władzę nad końmi ma cukier w kostkach.

Melissa uśmiechnęła się mimo woli, gdy tymczasem helikopter wznosił się nad górami. Tuż za granicą przesiedli się do małego

prywatnego odrzutowca. Tym razem Hawke zostawił pilotowanie zawodowcowi.

Mogłaby kopać, gryźć i wzywać policję, ale nie zrobiła nic takiego. W końcu jeszcze niedawno uprawiała z nim seks. I nic na świecie nie sprawiłoby jej większej przyjemności. Czy to dlatego, że był jej pierwszym kochankiem?

Raczej nie, sądząc z opowieści zasłyszanych od przyjaciółek, które przygotowały ją raczej na mieszankę zażenowania i bólu. Melissa uśmiechnęła się z rozmarzeniem na wspomnienie spędzonych z nim namiętnych chwil.

Jednak po chwili jej uśmiech zniknął, bo Hawke nabył niezwykłych umiejętności dzięki romansom z licznymi kobietami, takimi jak Sara. Na samą myśl o nim w objęciach byłej narzeczonej Gabe'a robiło się jej niedobrze. A mimo to przy nim czuła się uwielbiania, kobieca i pociągająca.

- O czym myślisz? - zapytał Hawke, wyrywając ją z zamyślenia.

- O niczym - rzuciła automatycznie.

- Mam nadzieję, że nie planujesz ucieczki, bo i tak ci się nie uda.

Melissa spojrzała w dół na szarobure Alpy i błękitne Morze Śródziemne.

- Chyba nie planujesz przetrzymywać mnie jak więźnia?

Hawke posłał cyniczny uśmiech jej odbiciu w oknie.

- Przejrzałaś mnie. Przez kolejny tydzień nie będziemy często się rozstawać. Będziesz jadła razem ze mną, pływała razem ze mną, żeglowała razem z mną, jeździła konno razem ze mną i spała w moim łóżku.

Melissa zadrżała. Nie mógł wymyślić dla niej gorszej tortury. Taka intymna bliskość z człowiekiem, z którym nie mogła wiązać przyszłości, oznaczała jedynie wiele dni goryczy i cierpienia.

- Wolałabym, żebyś zamknął mnie w lochu.

- Nie jestem średniowiecznym despotą.

- Jeśli nalegasz na tak bliski kontakt, prędzej czy później doprowadzisz do tego, że zajdę w ciążę.

Melissa zaczerwieniła się i ponownie wyjrzała za okno. A kiedy Hawke nie odzywał się przez dłuższą chwilę, uznała, że ją zignorował.

- Oczywiście masz rację - stwierdził w końcu. - W takim razie będziesz sypiała sama.

Przygryzła wargę.

- Czemu mi nie wierzysz?

- Księżniczko, nie jesteś głupia, więc nie próbuj udawać idiotki. W Nowej Zelandii byłaś okazem zdrowia, a podczas mojej ostatniej wizyty w zamku ślaniałaś się na nogach. - Zamilkł na chwilę, po czym dodał: - A nawet jeśli wcześniej nie byłaś ze mną w ciąży, ostatni incydent w górach, w dodatku bez zabezpieczenia, tylko zwiększył ryzyko.

Melissa nie odważyła się na niego spojrzeć, żeby nie pokazać mu, jak bardzo wstrząsnęły nią jego słowa. Cień pogardy w jego głosie wywołał u niej skurcz żołądka.

- Okazuje się, że nad niektórymi instynktami trudno zapanować - kontynuował. - Przepraszam cię za to.

Może wcale go nie znała. Może ten mężczyzna, który zachwyił ją w Nowej Zelandii, nie był prawdziwym Hawkiem Kennedym. Tak czy inaczej, nie widziała dla nich przyszłości. I nie chodziło nawet o rozczarowanie, jakie przeżyłby Gabe na wieść o jej lekkomyślnym

wysokoku, ale o przekonanie, że bez wierności nie można budować trwałego związku. I nieważne jak bardzo kochała Hawke'a. Jeśli nie podzielał tego przekonania, nie mogła wyjść za niego za mąż.

Wolała zakończyć to jak najszybciej, zamiast wpaść w otchłań rozpacz, którą zafundowała jej ojcu matka, wdając się w rozliczne afery miłosne. Ale zanim to nastąpi, musiała spędzić kilka nieżnośnych dni u boku Hawke'a.

Jak tylko udowodni mu, że nie jest w ciąży, wróci do prawdziwego życia. I pewnego dnia będzie potrafiła ze spokojem spojrzeć na jego zdjęcie w gazecie.

Samolot wylądował na lotnisku w Cannes. Najwyraźniej Hawke był tutaj znaną osobistością. Melissa nie zdziwiła się, kiedy wyjął jej paszport razem ze swoim. Jednak zaskoczył ją, kiedy przemówił doskonałą francuszczyzną.

Melissa, podobnie jak jej bracia, biegle władała angielskim, iliryjskim i francuskim. Poza tym potrafiła dogadać się po hiszpańsku i nieźle radziła sobie z niemieckim.

Mimo to przywykła do faktu, że obywatele krajów angielskojęzycznych rzadko uczyli się języków obcych, i nie spodziewała się, żeby Hawke stanowił wyjątek. Najwyraźniej kolejny raz pomyliła się co do niego.

W ciepłych promieniach słońca zaczekali na lśniąca limuzynę. Melissa nigdy wcześniej nie odwiedzała zamku Hawke'a, ale знаła go ze zdjęć. Wiedziała, że został wybudowany w szesnastym wieku, a niedawno odrestaurowany.

Ale kiedy dojechali na miejsce, zrozumiała, że fotografie nie potrafiły oddać rzeczywistości. Kamienne mury majaczyły na tle błękitu

Morza Śródziemnego. Ale nie wybudowano ich z myślą o słońcu i wakacjach, lecz o obronie przed najeźdźcami. Podobnie jak Gniazdo Wilka.

- Mieszkasz tutaj? - zapytała uprzejmie.

- Przez trzy miesiące w roku. Ale jestem nowozelandczykiem i większość czasu spędzam w rodzinnych stronach.

Samochód prześlizgnął się między skrzydłami imponującej bramy z kamiennymi wieżami po obu stronach. Chociaż nigdzie wokół nie było śladu ochrony, Melissa wiedziała, że ich przyjazd był przez cały czas obserwowany i kontrolowany. Na tę myśl zatęskniła za niczym nieskrępowaną wolnością Nowej Zelandii.

Weszli po schodach i stanęli przed masywnymi drzwiami frontowymi.

Melissa już otworzyła usta, żeby coś odpowiedzieć, ale drzwi się otworzyły i stanął przed nimi wysoki mężczyzna ubrany w uniform kamerdynera.

Hawke chwycił ją mocniej za łokieć i oboje zanurzyli się w lodowatym luksusie zamku pachnącego kwiatami. Pierwotną ascetyczność budynku zamaskowano wykładzinami i parkietem, żyrandolami i fantastycznie uformowanymi sufitami. Melissa zerknęła na potężnych rozmiarów marmurową klatkę schodową.

Kamerdyner poinformował Hawke'a o wiadomościach, na które powinien pilnie odpowiedzieć, na co ten zmarszczył czoło i odwrócił się do Melissy.

- To nie potrwa długo. Twój pokój jest przygotowany, Może chciałabyś odpocząć?

- Dziękuję.

Melissa spojrzała na kamerdynera i uśmiechnęła się do niego.

- Tędy, Wasza Wysokość - mruknął ponuro. Wasza Wysokość!

Uznała, że nikogo poza Ilirami nie interesował jej nowy status.

Wyprostowała ramiona i ruszyła po schodach.

Sypialnia okazała się ogromna i wspaniale urządzona zarówno współczesnymi elementami, jak i bezcennymi antykami. Melissa rozejrzała się dookoła i nagle znieruchomiała. Rozpoznała obraz będący dziełem jednego z impresjonistów, który wisiał naprzeciwko okna.

Nie musiała nawet spoglądać na szkarłatną narzutę na łóżku, żeby zorientować się, że w tym pokoju mieszkała Sara.

Nie mogła spędzić tu ani minuty dłużej. Musiała szybko coś wymyślić. Odwróciła się do kamerdynera i słodkim głosem wyrecytowała zgrabne kłamstewko:

- Jaka szkoda. Oczywiście góry są cudowne, ale liczyłam na widok na morze.

Oczy kamerdynera zrobiły się okrągłe niczym spodki.

- Oczywiście. Jeśli Wasza Wysokość zechce zaczekać, przyniosę herbatę i polecę przygotować inny pokój.

Niedługo potem pojawił się Hawke.

- Przykro mi, że nie spodobał ci się ten pokój. Pozwól, że zaprowadzę cię do innego.

Jej nowy pokój mieścił się w starej części zamku. Melissa podeszła do okna i spojrzała na plażę.

- Dziękuję - powiedziała spokojnie. - Jest uroczy.

Rozbawiony uśmiech pojawił się na ustach gospodarza.

- Cieszę się, że ci się podoba - odparł, zachowując taki sam dystans jak ona. Spojrzał na zegarek, po czym dodał: - Niestety czeka na mnie

kilka spraw niecierpiących zwłoki, ale wpadnę po ciebie za godzinę i przejdziemy się po ogrodach. Jeśli chcesz wziąć prysznic, łazienkę znajdziesz za tamtymi drzwiami. Pokojówka rozpakuje twój bagaż.

Wszystkie te rozkazy sprawiły, że poczuła do niego urazę.

- Dziękuję - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Mała łazienka dołączona do jej sypialni była wyłożona marmurem w odcieniach różu i kremu. Melissa odetchnęła z ulgą, kiedy krople wody spływały jej po ciele. W końcu mogła uwolnić się od ciężaru, który spoczywał na jej barkach od chwili, gdy spotkała Hawke'a. Długo nie wychodziła spod prysznica. Chciała zmyć z siebie jego dotyk i wspomnienie absolutnej dominacji nad jej emocjami i zmysłami.

W pokoju odkryła, że zniknęła jej walizka. Otworzyła drzwi wspaniałej szafy i przejrzała garderobę, którą spakowała dla niej Marya. Było tam wszystko, czego mogła potrzebować podczas tygodniowego pobytu poza domem.

Ostatecznie zdecydowała się na białe spodnie i luźną bluzkę z woalu w kolorze gałki muszkatołowej zapinaną pod szyją. Sandały w tym samym głębokim kolorze dopełniły stroju. Melissa spojrzała na swoje odbicie w lustrze i uznała, że z całą pewnością nie wygląda uwodzicielsko.

Odwróciła się od lustra, nie wiedząc, co ze sobą począć. Omiotła wzrokiem zaokrągloną kamienną ścianę dużego pokoju. Prawie całą długość pokrywały gobeliny przedstawiające kochanków i boginie. Odwracając wzrok od dużego, wspaniałego łóżka, dostrzegła tajemnicze drzwi.

Czując się niczym żona Sinobrodego, podeszła do nich i nacisnęła klamkę. Kiedy ustąpiła pod jej naciskiem, wzięła głęboki oddech. Już po chwili znalazła się w innej sypialni. Serce mocniej jej zabiło. Już miała się

wycofać, kiedy do pokoju wszedł Hawke z ręcznikiem przewiązanym w pasie.

- Wejdz, jeśli chcesz - powiedział i zrzucił ręcznik z właściwą sobie bezczelnością.

Serce Melissy zabiło niespokojnie na widok jego wspaniałego ciała.

- Co tutaj robisz? - zapytała.

- Chciałaś zmienić pokój, więc Jacques uznał, że chodziło ci o dzielącą nas odległość. - Do jego głosu zakradło się rozbawienie. - Pewnie pomyślał, że to ma coś wspólnego z twoimi sekretnymi fantazjami.

- Mogłeś mi powiedzieć, że mieszkasz tuż obok!

- Po co?

Wsluchując się w odgłosy towarzyszące czynnościom związanym z ubieraniem, Melissa wbiła wzrok w gobelin na ścianie.

- To jedyny odpowiedni pokój z widokiem na morze. Chyba wpadłaś we własne sidła. A teraz możesz przestać z takim zapalem podziwiać gobelin.

Czując się jak idiotka, Melissa rozejrzała się ostrożnie na boki. Hawke zdążył wciągnąć parę dżinsów i właśnie ubierał się w koszulkę opinającą jego muskularne ramiona i tors. Niestety nawet w ubraniu nie przestawał rozpalać w niej dzikich żądz.

- Mam nadzieję, że te drzwi można zamknąć na klucz.

Jego groźne spojrzenie przywiodło jej na myśl starożytnych bogów, którzy potrafili zabijać wzrokiem.

- Nie, ale mogę ci obiecać, że ja na pewno nie będę ich otwierał.

- Bardzo dobrze.

Cofnęła się, ale kiedy znalazła się obok drzwi, rzucił sarkastycznie:

- Oczywiście, jeśli tylko zechcesz z nich skorzystać, zawsze będziesz tutaj mile widziana.

Jego słowa wywołały w niej dreszcz ekscytacji, ale uznała, że lepiej nie reagować na jego prowokację. Dokładnie zamknęła za sobą drzwi i głęboko zaczerpnęła powietrza.

Kiedy Hawke zapukał do jej drzwi od strony korytarza, czuła się znacznie lepiej, bardziej opanowana i pewniejsza siebie. Jednak jego chłodne spojrzenie ponownie zburzyło jej spokój.

- Lubię, kiedy masz rozpuszczone włosy. Czemu wciąż je związujesz?

- Wchodzą mi do oczu - wyjaśniła zgodnie z prawdą. A kiedy zamknął drzwi, dodała: - Powinnam je ściąć.

- Nie sądzę.

Melissa zerknęła na czarną czuprynę Hawke'a i zastanowiło ją, czemu wysoki wzrost, szerokie ramiona i długie nogi wyglądały tak seksownie u mężczyzny, gdy tymczasem ujmowały uroku kobiecie.

Chcąc zachować pozory normalności, uznała, że najlepiej będzie udawać, że to tylko zwykła wizyta u znajomego, i poruszać neutralne tematy.

- Powiedziałeś kiedyś, że Nowa Zelandia zawsze będzie twoim domem, dlaczego więc kupiłeś ten zamek?

Może i zabrzmiało to banalnie, ale wołała to od przyznania się, że całe jej ciało stanęło w płomieniach, wyczuwając jego obecność.

- Chciałem mieć zamek nad morzem. - Posłał jej spojrzenie, które mówiło, że przejrzał jej grę. - Poza tym popadał w ruinę, a ja nienawidzę przyglądać się upadkowi.

- Teraz wygląda imponująco.

Wyszli przez boczne drzwi na podwórze i ruszyli przed siebie. Kiedy skręcili za róg, Melissa wydała okrzyk zachwytu.

- Och! - A potem zachichotała. - To dość ekstrawaganckie, ale wygląda wspaniale!

Otynkowaną ścianę w kolorze bordo oplatała winorośl o różowych kwiatach kontrastujących z ciemnym tłem. Przy samej ziemi rosły małe purpurowe kwiatki, które oddzielały mur od kamiennego chodnika. Zacieniony zakątek pełen był doniczek z różowymi pelargoniami o okrągłych zielonych liściach. Wzrok Melissy powędrował do innego rogu, gdzie cienka łodyga ugięła się pod ciężarem wąskich brązowych liści.

- Chyba widziałam coś podobnego w Nowej Zelandii. Mam rację?

- Tak, to kordylina drzewiasta.

- Rozumiem, że zasadziłeś ją, żeby przypominała ci o domu. A byłam przekonana, że nie jesteś sentymentalny!

- Możesz sprawić, żeby Nowozelandczyk opuścił Nową Zelandię, ale nie możesz sprawić, żeby Nowa Zelandia opuściła Nowozelandczyka.

Poza tym posadziłem na tarasie *pohutukawę*. Umiesz jeszcze wymówić to słowo?

- Oczywiście, że tak.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Melissa przymrużyła oczy, koncentrując się na właściwej wymowie. Cisza, która potem nastąpiła, nakłoniła ją, żeby na niego spojrzeć. Przyglądał się jej z dziwnym wyrazem twarzy. Wyglądał tak, jakby coś go poruszyło.

- Doskonale - odezwał się w końcu. - Ćwiczyłaś?

- Nie, ale skoro ty mogłeś nauczyć się doskonale mówić po francusku, ja mogę poprawnie wymawiać maoryskie słowa.

- Właściwie to nie musiałem uczyć się francuskiego. Moja opiekunka była Francuzką, która przez całe życie pływała z mężem na jachcie po Pacyfiku. Kiedy się zestarzeni, przycumowali do Zatoki Wysp. Opiekowała się mną, kiedy moja mama pracowała, a ponieważ jej mąż mówił tylko po francusku, dorastałem w warunkach, jakie mają dzieci dwujęzyczne. - Zawiesił głos, po czym dodał stanowczo: - Zawdzięczam im o wiele więcej niż doskonały francuski akcent. Poza tym on był jedynym ojcem, jakiego miałem.

Chwycił ją za rękę i poprowadził przez prześwit w murze.

- Chodź przywitać się z *pohutukawą*.

Melissie przyszło do głowy, że chociaż ten mężczyzna nie miał skrupułów, kiedy w grę wchodził seks, tak naprawdę gdzieś głęboko w nim wciąż krył się mały chłopiec.

Przeście prowadziło na kolejny taras wyłożony starymi cegłami. Niskie rośliny okalały skaliste urwisko, które spadało do morza. Przycupnięta przy murze zamku pergola porośnięta zielonym bluszczem

dawała schronienie przed słońcem. Z tego powodu ustawiono tam leżaki, stoły i krzesła. A po jednej stronie rosło znajome drzewo, *pohutukawa*.

- Najwyraźniej ma się tutaj dobrze - stwierdziła. - To naprawdę piękne miejsce.

- Tak samo piękne jak dom na plaży?

- Na swój niepowtarzalny sposób.

- Myślę, żeby je sprzedać.

- Czemu?

Hawke wzruszył ramionami i rozejrzał się wokół, ściągając brwi.

- Nie potrzebuję go. Prowadzę coraz więcej interesów w Azji i Ameryce Północnej. A nawet jeśli będę nadal musiał przyjeżdżać do Europy, mam dom w Londynie, który w zupełności mi wystarczy.

Czy mówił szczerze?

A może po prostu było mu wstyd i chciał pozbyć się dowodu na to, że kiedyś coś łączyło go z Sarą? Melissa przyjrzała się uważnie jego profilowi w promieniach łagodnego śródziemnomorskiego słońca. Nie, uznała w końcu, podobne uczucia są mu z pewnością obce.

- Chyba masz rację - stwierdziła i, nie dając mu czasu na odpowiedź, zmieniła temat.

Przez chwilę rozmawiali o roślinach. Ku jej zaskoczeniu miał w tej dziedzinie znaczną wiedzę. Kiedy wspomniała o tym na głos, powiedział chłodno:

- Moja mama była zapaloną ogrodniczką. Chcąc nie chcąc, trochę się od niej nauczyłem.

Kiedy nic na to nie odpowiedziała, zerknął na nią i zmarszczył czoło.

- Chodź i usiądź. Rozciąga się stąd wspaniały widok na zatokę.

Zaprowadził ją w kierunku krzesła stojącego w zacienionej altanie. Stary krzew różany obsypany kwiatami wydzielał głęboki, odurzający zapach. Melissa uśmiechnęła się, kiedy płatek opadł jej na twarz.

Uniosła rękę, żeby go strzepnąć, ale zamiast tego dotknęła palców Hawke'a, który najwyraźniej pomyślał o tym samym. Nie odrywając od niej oczu, pozbył się płatka, po czym dotknął palcami jej skóry i pogłaskał delikatnie. Nagle niespodziewanie wyprostował się i odwrócił od niej głowę.

- Mój ojciec był żonaty z kobietą na tyle bogatą, żeby zapewnić mi styl życia, do którego przywykłem. Nie powiedział o tym mojej matce, kiedy się z nią związał, ale myślę, że ją kochał. Po prostu był zbyt leniwy, żeby zrezygnować z pieniędzy żony i zacząć żyć na własny rachunek.

Melissę ogarnęła złość. Najwyraźniej Hawke też nim pogardzał. Dlaczego zatem podążał jego śladem?

- Skoro twoje wspomnienia związane z domem w Nowej Zelandii nie są szczęśliwe, czemu w ogóle postanowiłeś go zatrzymać?

- Jego żona nigdy tam nie była, a moja mama spędziła w nim wiele godzin, czekając na jego powrót. Kupiłem go dla niej. - Do jego głosu zakradł się cynizm. - Poza tym wiele zawdzięczam mojemu ojcu, a on też kochał to miejsce.

- Co mu zawdzięczasz?

- Ojciec spodziewał się po mnie znacznie mniej niż po swoich synach z prawego łóża. To bardzo zdeterminowało mnie do działania, więc mogę powiedzieć, że zawdzięczam mu sukces.

- Wątpię - rzuciła gorzko. - Jesteś taki jak Gabe i Marco, urodzony przywódca.

- Dziękuję - powiedział przeciągle.

- Na moich rodzicach ciążyła ogromna odpowiedzialność, ale w końcu ludzie są tylko ludźmi. Chociaż bardzo się kochali, nie stworzyli szczęśliwego małżeństwa. Moja mama wdawała się w liczne romanse. Była taka piękna, że doprowadzała mężczyzn do szaleństwa. A tata cierpiał. Jednak po jego śmierci nie znalazła ukojenia. Moim zdaniem dlatego zmarła na raka. Nie miała siły ani ochoty, żeby walczyć z chorobą.

- Powiedziałaś mi kiedyś, że wszystkie pieniądze zostawiła twoim braciom. Czemu tak postąpiła?

- Właściwie to tych pieniędzy wcale nie zostało dużo. Wiedziała, że bracia się o mnie zatroszczą, a poza tym nie chciała, żeby ktoś ożenił się ze mną dla pieniędzy. Wyznała mi kiedyś, że właśnie motyw finansowy kierowały jej ojcem, kiedy się oświadczył.

Melissa czuła się dziwnie dobrze, rozmawiając z nim o rodzinie. Oczywiście zawsze było między nimi pożądanie, ale ta rozmowa pozwoliła zbudować nową więź, może nawet bardziej niebezpieczną, bo jej serce stało się nagle bardzo zaborcze i raz za razem musiała przypominać sobie, że ten mężczyzna nie należał do niej.

- Myślisz, że jej romanse były pewną formą kary?

- Być może - westchnęła z żalem. - Biedna mama.

- Tak czy inaczej, uważam, że niesprawiedliwie cię potraktowała.

- W końcu nie byłam dla niej wymarzoną córką - wyrzuciła z siebie, zanim zdążyła pomyśleć.

Czym prędzej przybrała na usta uśmiech, który natychmiast zbladł. - Chyba wolałaby córkę, która miałaby gust podobny do niej, kogoś takiego jak Marie-Claire.

- Zachwycającą pannę młodą zeszłego sezonu? - Sprawiał wrażenie rozbawionego. - Tak, twoja kuzynka to przepiękne stworzenie, ale to tylko aparycja.

Przypominając sobie wystawne, niezwykle romantyczne przyjęcie weselne sprzed roku, Melissa nie mogła nie pomyśleć o tym, czy Hawke nie omieszkał uwieść również Marie-Claire.

- Natomiast mojej mamie przypadło nieśmiałe dziecko, które przez większość życia nie wyściubiło nosa zza książek. Jej przerażenie było jeszcze większe, kiedy w wieku dwunastu lat przerosłam ją o głowę.

Hawke usiadł obok niej.

- Nie zdawała sobie sprawy, jaka piękność z ciebie wyrośnie?

Melissa poczuła się niepewnie. Nie umiała przyjmować komplementów.

- Wcale nie jestem piękna - ucięła krótko. - A jeśli przedstawiłam ją jako nieżyczliwą mi osobę, musiałam źle się wyrazić. Naprawdę chciała dla mnie jak najlepiej. Próbowwała przekazać mi swój nienaganny gust, ale nie wyszło. Zawsze wiedziałam, że nigdy nie będę taka jak ona.

Hawke się skrzywił.

- Chcesz powiedzieć, że wciąż cię krytykowała?

- Ależ nie! Próbowwała mi pomóc.

- Wiedziała, że umiera?

- Tak. Uprzedziła Gabe'a i Marca, ale zabroniła im poinformować o tym mnie. - Mimo upływu czasu to nadal bolało. - Wysłała mnie do Anglii do szkoły z internatem. Dowiedziałam się o jej chorobie dopiero wtedy, kiedy Marco przyjechał powiedzieć mi o jej śmierci.

- Pewnie myślała, że będzie ci łatwiej tak, niż siedzieć w domu i patrzeć, jak gaśnie.

- Nie dała mi wyboru - zdenerwowała się Melissa, targana dawnym żalem. Przez ostatnie lata poczucie odrzucenia zamieniło się w akceptację, ale słowa Hawke'a na nowo rozbudziły urazę. - Zawsze myślałam, że moich braci kochała bardziej niż mnie.

- Troszczyła się o ciebie. Wiedziała, że jej dni są policzone i że twoi bracia są wiecznie zajęci. Dlatego wysłała cię do dobrej szkoły, żeby zadbać o twoją przyszłość.

Melissa spojrzała na niego zaskoczona, ale jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Mimo to po raz pierwszy w życiu spojrzała na swoją matkę oczami osoby dorosłej i dostrzegła w niej kobietę w obliczu śmierci, która wiedziała, że już wkrótce osieroci swoją jedyną córkę.

Wygląd i ubrania zawsze były dla niej ważne.

Najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy, że każdy komentarz pod adresem dorastającej córki mógł osłabiać jej pewność siebie. Gdyby żyła, być może udałoby im się znaleźć nić porozumienia.

Melissa zamrugła oczami, próbując powstrzymać łzy. Hawke nakrył dłonią jej dłoń. Wtedy coś w niej pękło.

- A ty naprawdę jesteś piękna.

Położył palec na jej ustach, żeby zapobiec ewentualnym protestom, a potem pogłaskał jej policzek. Wstrzymując oddech, Melissa poddała się przyjemnemu uczuciu, które rozgrzało jej serce. Naprawdę kochała tego mężczyznę. Ale miłość to za mało. Gdyby tylko mogła mu zaufać...

- Otrzymałaś tę twarz w spadku po dziesiątkach pokoleń tworzących historię twojego rodu - powiedział z pasją i przekonaniem. - Te wyraziste kości policzkowe odziedziczyłaś po jakimś jeźdźcu z europejskich stepów, a twoje błyszczące oczy to niewątpliwie schedą z Kaukazu. Zastanawiam się, czy twoja rodzina zawdzięcza je jakiejś księżniczce z gór.

- Legenda mówi, że są dziedzictwem królowej, która jako pierwsza posiadała Krew Królowej - odezwała się prawie szeptem.

- Ach, osławione rubiny. - Jej rzęsy opadły.

- Do twoich oczu pasowałyby jedynie diamenty z Australii podkreślające ich złoty blask.

Jego palec przesuwany się w dół po policzku

Melissy wywołał w niej burzę hormonów. On doskonale wiedział, jak uwodzić. Pewnie nieraz przemawiał w podobny sposób do innych kobiet, z którymi się kochał. A mimo to, kiedy spojrzała mu w oczy, dostrzegła w nich prawdziwe ciepło.

- Twoja mama na pewno byłaby zachwycona, gdyby teraz mogła cię zobaczyć, choć dawniej być może nie dostrzegła w tobie tej kobiety, na którą wyrosłaś. Matki nastoletnich dziewczynek nie chcą myśleć o tym, że ich pociechy pewnego dnia będą na tyle dorosłe, żeby znaleźć miłość i stracić serce, a potem wyfrunąć z rodzinnego gniazda.

Serce Melissy zabiło mocniej, gdy on tymczasem wstał i wyszedł z cienia. Przez szaloną sekundę była niemal pewna, że za chwilę się oświadczy, ale opamiętała się i przywołała do porządku.

- Może chciałabyś popływać? - zapytał, odwracając się na pięcie.

Chociaż Marya spakowała strój kąpielowy Melissy, który podkreślał jej długie nogi i wąską talię oraz odkrywał za dużo biustu, sama myślała o tym, że miałyby w nim wystąpić, wprawiała ją w zakłopotanie.

- Nie, dziękuję.

- Masz za sobą dzień pełen wrażeń. - Ironiczny ton głosu stał w sprzeczności z jego wydawałoby się szczerą troską. - Może chciałabyś wrócić do pokoju i odpocząć?

Tak blisko jego pokoju? Nie ma mowy.

Melissa czym prędzej podniosła się z krzesła i rzuciła pogodnie:

- Czuję się świetnie i chętnie jeszcze pospaceruję.

- Jak sobie życzysz.

Przez pewien czas oprowadzał ją po terenach przyległych do zamku, a potem zaprowadził na pole do gry w bule i wyzwiał na pojedynek.

- Nie dam ci forów - ostrzegła go. Hawke uśmiechnął się.

- Bitwę czas zacząć.

Na koniec to on okazał się zwycięzcą.

- Jesteś naprawdę dobra - uznał. - Ale słońce przypiekło czubek twojego arystokratycznego noska. Usiądźmy w cieniu i napijmy się czegoś orzeźwiającego.

Oczywiście nie zaproponował jej nic alkoholowego, a jedynie sok z limonki. Najwyraźniej poważnie traktował jej ewentualną ciążę, chociaż do końca wieczoru nie wspomniał o tym słowem. Po kolacji odprowadził ją pod same drzwi sypialni, pożegnał się zdawkowo i odszedł.

Melissa natychmiast zrozumiała, czemu się tak śpieszył, kiedy na łóżku znalazła test ciążowy. Ze ściśniętym gardłem przeczytała instrukcję. Jutro rano przekona się, czy nosi dziecko Hawke'a.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Melissa wpatrywała się w cienką niebieską kreseczkę. Targała nią rozpacz, rozrywał ją ból. Z jej ust wyrwał się cichy jęk, kiedy opadła na krzesło ustawione obok wanny.

To już koniec, przeszło jej przez myśl. Nie była w ciąży, nie miała więc żadnej wymówki, żeby kontynuować znajomość z Hawkiem. Wrócić więc do Gniazda Wilka, do studiów i do życia tchnącego pustką.

Pukanie do drzwi przywołało ją do rzeczywistości. Zerwała się na równe nogi, wyprostowała ramiona i przybrała obojętny wyraz twarzy.

- Proszę.

Kiedy Hawke wszedł do pokoju, spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie jestem w ciąży - poinformowała go bez cienia emocji.

Kiedy dostrzegła ulgę na jego twarzy, chciała krzyknąć. Nie mogła go za to winić. Przynajmniej był szczery. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, dodała:

- Powinam więc wracać do domu.

Hawke nadal nic nie mówił. Chciał od niej dowodu. Pomachała mu testem przed nosem.

- Sam zobacz.

Ale on nawet nie spojrzał.

- Nie powiem, że jest mi przykro.

Nic nie mogłoby sprawić jej większego bólu.

- Cieszę się, że tak się sprawy mają, bo ciąża to nie najlepszy powód do zawarcia związku małżeńskiego.

O czym on mówi? Spojrzała na niego zbita z tropu.

- Co ty wygadujesz?

- Przecież dobrze wiesz, o co mi chodzi - powiedział krótko. - Chcę, żebyś została moją żoną.

Błysk niewypowiedzianego szczęścia zgasł W jednej chwili pod wpływem zdrowego rozsądku. On nie chciał tego małżeństwa. Pewnie czuł się zobowiązany poprosić ją o rękę, bo należała do rodu Considine.

Rozdzierana gniewem i żalem, nabrała powietrza.

- Przecież już ci powiedziałam, że nie jestem w ciąży. - Duma nie pozwoliła jej się przed nim ukorzyć. - Poza tym nie wyszłabym za ciebie za mąż, nawet gdybyś był ostatnim mężczyzną na świecie.

- Mam nadzieję, że nakłonię cię do zmiany zdania.

Melissa próbowała go powstrzymać, ale zignorował jej pięści i chwycił w ramiona, całując namiętnie. Ale choć zaczął gwałtownie, w końcu stał się czuły i przełamał jej opór. Łzy napłynęły jej do oczu. Kiedy szloch wyrwał się jej z gardła, odsunął się od niej.

- Kochanie, nie płacz, proszę - mruknął.

Przerażona Melissa chciała się poddać. Ale po co? Żeby do końca życia zastanawiać się, czyje łóżko odwiedził? Nie miała na to siły.

- Muszę ci coś pokazać - powiedziała głosem pozbawionym emocji.

Hawke zmarszczył czoło i zacieśnił uścisk.

- Puść mnie.

Niechętnie posłuchał, dzięki czemu mogła podejść do szafy i wyciągnąć zdjęcie. Czując narastające napięcie, pokazała mu je bez słowa. Hawke wziął od niej fotografię, ale nie spojrzał na nią od razu..

- Co to jest? - zapytał.

Zachowanie spokoju kosztowało ją wiele wysiłku.

- Przyjrzyj się. - Kiedy w końcu spuścił wzrok, kontynuowała: - To ty i Sara Milton. A data na zdjęciu nie pozostawia wątpliwości.

Melissa próbowała odnaleźć na jego twarzy choćby cień wstydu. Bezskutecznie. Zamiast tego ujrzała jedynie wściekłość. Dreszcz przebiegł jej po plecach, kiedy spojrzał na nią tak, jak drapieżnik patrzy na swoją ofiarę.

- To dlatego nie chciałaś spać w tamtym pokoju.

- Sama myśl o spędzeniu nocy w łóżku, w którym kochałeś się z narzeczoną mojego brata, przyprawiała mnie o ból głowy. Tak samo jak myśl o seksie z tobą.

Hawke zmiął zdjęcie.

- Zanim posuniesz się dalej - dodał z arogancką pewnością siebie - musisz wiedzieć, że to fotomontaż.

Melissa posłała mu pełne niedowierzania spojrzenie.

- Rozumiem, że nawet nie wszedłeś do sypialni Sary.

- Wszedłem. Jej pokojówka odkryła, że rubiny, które zdołała ją tego wieczoru, Krew Królowej, zniknęły z sejfu. Sara odchodziła od zmysłów.

- Niezła sztuczka, ale nie wierzę ci, Hawke. Gdyby zniknęły, na pewno bym o tym wiedziała. Krew Królowej nadal znajduje się w zamku.

Spojrzał na nią tak, jakby jej nienawidził.

- Zniknęły, a tylko Sara i jej pokojówka znały szyfr do sejfu.

Próbowałem ją pocieszyć. Zwyczajnie ją przytuliłem i powiedziałem, że wszystko się ułoży.

- I właśnie wtedy paparazzi zrobił wam zdjęcie - dokończyła Melissa, nie kryjąc sarkazmu.

- To fotomontaż. Każdy profesjonalista to zauważy. Żadne z nas nie było nagie.

Jakaś część jej umysłu chciała mu wierzyć, ale Melissa nie słuchała.

- Zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem nie zostałem wrobiony. Czy twój brat zdał sobie sprawę, jak wielki popełnił błąd po kilku tygodniach poczynań jego nowej narzeczonej w jego świecie? Czy pozbył się jej w sposób, który uciszyłby ją raz na zawsze, i dopilnował, żeby nie wystąpiła na drogę sądową? Przywiozła ze sobą pokojówkę, która teraz jest gosposią na zamku. Jak ona się nazywa?

- Marya - odpowiedziała mu Melissa, zszokowana i zniesmaczona jego insynuacjami. - Jest uczciwa.

- Nie wątpię. Tak samo jak nie wątpię w to, że jest na usługach Gabe'a. Sama mi powiedziałaś, że ludzi w dolinie cechuje niezwykła lojalność wobec rodziny panującej. Ona zrobi dla niego wszystko, a nawet ukryje rubiny i przybiegnie do mnie po pomoc. Twój brat mógł to wszystko ukartować. Wynajął kogoś z aparatem, kto ukrył się w koronie jednego z drzew w ogrodzie tuż naprzeciwko okna pokoju Sary.

Melissa uniosła dumnie głowę.

- Nie - zaproponowała cicho, bo gniew ścisnął jej gardło. - Nie. Gabe nie zrobiłby czegoś takiego.

Hawke wzruszył ramionami.

- Nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Ja wiem, że to jest fotomontaż.

Rzucił zdjęcie na ziemię z taką odrazą, jakby brudziło mu palce. Posłał Melissie spojrzenie ostre niczym sztylet, odwrócił się i ruszył do drzwi.

- Najwyraźniej masz mnie za kogoś, kto bez skrupułów wskoczyłby do łóżka narzeczonej przyjaciela, więc traciłem tylko z tobą czas.

Dopilnuję, żebyś jak najszybciej wróciła do Ilirii. - Spojrzał na zegarek. -
Bądź gotowa za godzinę.

Hawke odprowadził ją do samochodu i pożegnał bardzo oficjalnie i chłodno. Po wyrecytowaniu bardzo sztywnych podziękowań Melissa wsiadła do samochodu. Przez całą drogę na lotnisko była spięta do granic możliwości.

Dopiero kiedy znalazła się w Gnieździe Wilka, w swoim pokoju, udało jej się trochę odprężyć. Ale nawet tam musiała kontrolować emocje, żeby nie dać Maryi powodu do zmartwień.

Udało jej się zasnąć, ale obudziła się w środku nocy cała we łzach. Jej ciało drżało, a gardło rozdzierał szloch. W końcu skrajne wyczerpanie uspokoiło ją, ale przez długie godziny leżała, wpatrując się piekącymi oczami w księżyc nad górami.

Już nigdy więcej nie zobaczy Hawke'a ani nie będzie pielęgnować marzeń o dziecku, które mogłyby przynieść ukojenie. Dlaczego w ogóle musiał zwrócić na nią uwagę? W końcu wszystkie jego poprzednie kochanki były niezwykle piękne.

A mimo to z nią łączyła go jakaś tajemnicza więź. Wyczuwała ją od ich pierwszego spotkania. Nawet dawniej, kiedy tańczyli na przyjęciu weselnym Marie-Claire, widziała w jego oczach ekscytację, której nie rozumiała. A potem w Nowej Zelandii nie potrafił się opanować, żeby jej nie dotykać, nie całować, nie pieścić...

Na samo wspomnienie spędzonych wspólnie chwil poczuła niewypowiedziany głód. Jeszcze długo jej ciało będzie pamiętać dotyk jego rąk, kiedy się z nią kochał. Była w nim żarliwa namiętność i jednocześnie tkliwa czułość.

Ale to nadal nie była miłość, a jej nie zadowoliliby samo pożądanie.

Melissa zadrzała. Wstała, włożyła szlafrok i podeszła do okna, żeby popatrzeć na dolinę, o którą walczyli jej przodkowie i za którą odpowiadali teraz Gabe, Marco i ona. Góry wznosiły się na tle gwieździstego nieba.

Ale nawet ten widok nie ukoił jej serca. Żałowała, że Hawke stanął jej na drodze. A jeszcze bardziej żałowała, że zobaczyła to zdjęcie. Co by się stało, gdyby nie wypadło z teczki Gabe'a? Jak potoczyłoby się jej życie, gdyby przyjęła jego oświadczyzny? Czy Gabe sam powiedziałby jej o zdradzie Sary?

Przez kolejne dni podobne myśli zaprzętały jej głowę. A kiedy pracowała nad notatkami ze stażu w Shipwreck Bay, nieustannie wracała do wieczoru, który spędziła w towarzystwie Hawke'a. Pamiętała, jaki był czuły, jak ją rozśmieszał, jaki miał fascynujący umysł.

- Przestań wreszcie! - krzyknęła do siebie, zawieszając palce nad klawiszami komputera.

- On nie jest tego wart!

Zamruwała, żeby powstrzymać napływające łzy. Ale chociaż za dnia łatwiej jej było uporać się z powracającymi wspomnieniami, każdej nocy wracały do niej w niezwykle żywych obrazach.

Pewnego dnia rano podczas śniadania pewien artykuł w gazecie przykuł jej uwagę. Był to wywiad z aktorką, która próbowała zabić się po rozstaniu z Hawkiem. Teraz Lucy St James utrzymywała, że tym razem to Marco Considine złamał jej serce.

- Nie do wiary! - mruknęła Melissa wściekle.

- Co za brednie!

Aktorka przekonywała, że spotykała się z Markiem w czasie świąt wielkanocnych, a tymczasem cała trójka rodzeństwa Considine spędziła

ten czas w zamku, poświęcając się pracy nad projektami inwestycji w dolinie.

Melissa rzuciła gazetę na podłogę i zakryła oczy rękoma. Czy to oznaczało, że aktorka kłamała także odnośnie rzekomego romansu z Hawkiem? Po chwili wahania chwyciła za telefon i wybrała numer Marca.

- Nie - odparł stanowczo na zadane mu pytanie. - Nie miałem z nią romansu. Spotkaliśmy się kilka razy, ale zawsze ignorowałem jej subtelne propozycje. Pewnie potrzebuje rozgłosu w związku z tym nowym filmem.

- Co zamierzasz z tym zrobić?

- Nic. Sama wiesz, że podobne plotki pojawiają się w gazetach bez przerwy.

Kiedy w końcu Melissa odłożyła słuchawkę, przypomniała sobie, że kiedy aktorka publicznie wywołała skandal, informując o swojej przygodzie z Hawkiem, też promowała jakiś film. Czyżby wszystko zmyśliła? Nawet jeśli tak, nadal pozostawała kwestia nieszczęsnego zdjęcia.

Niedługo przed powrotem na uniwersytet zadzwoniła do niej kuzynka z Francji.

- Kochana Melisso - zawodziła Marie-Claire płaczliwym tonem - jestem taka samotna. Nudzę się i do tego strasznie źle się czuję! Przyjeźdź do mnie na trochę, zanim wrócisz na uczelnię.

Ponury uśmiech wykrzywił usta Melissy.

- Gdzie jesteś?

- W domu! Przyjeżdżaj, najdroższa. Rodzice wyjechali do Indii, a mój ukochany załatwia jakieś interesy w San Francisco. Zmęczyło mnie moje własne towarzystwo.

Marie-Claire mieszkała z mężem we wspaniałej willi niedaleko Nicei, a Melissa nie miała zamiaru ponownie pojawić się w pobliżu Lazurowego Wybrzeża. Najlepiej więc było wymyślić jakąś wymówkę.

- Jestem taka samotna, Melisso - wyszeptała Marie-Claire.

- No dobrze - poddała się w końcu z nadzieją, że Hawke zdążył już wrócić do Nowej Zelandii.

Marie-Claire wcale nie sprawiała wrażenia chorej ani samotnej. Promienna jak zawsze uściskała Melissę z radością.

- Wejdz - powiedziała, po czym obrzuciła kuzynkę spojrzeniem. - Co ci się stało? Wyglądasz zachwycająco! Trochę smutno, ale bardzo, bardzo szykownie. Widzę, że w końcu zaczęłaś kupować ubrania. Musiałaś się zakochać!

Melissa musiała przyznać, że pod maską lukrowanej słodyczy Marie-Claire była bystrą Francuzką.

- Najwyższy czas, żebym zaczęła ubierać się jak dorosła - wyjaśniła prozaicznie.

Powoli zaczynała żałować, że zatrzymała samochód przy jednym z najdroższych butików na całym Lazurowym Wybrzeżu. Zdecydowanie za dużo wydała na ciemnozłote spodnie podkreślające jej długie nogi i wąskie biodra oraz skandalicznie wyzywający biały top, który przylegał do jej piersi i miał zdecydowanie za bardzo wycięty dekolt.

- A te sandały - ćwierkała Marie-Claire, ciągnąc ją do salonu - doskonale się na tobie prezentują! Są takie seksowne! Masz bardzo ładne łydki. Tylko ktoś twojego wzrostu może swobodnie nosić buty z paskiem wokół kostki. Pochwalam!

- Cieszę się - odparła Melissa bezbarwnym głosem.

W oczach kuzynki pojawiło się rozbawienie.

- Ale jestem pewna, że nie kupiłaś ich z myślą o mnie ani tym bardziej tym nudnym, starym uniwersytecie. Och... - Obróciła się w stronę wyjścia. - Zapomniałam o czymś. Zaraz wracam. Zaczekaj na mnie na tarasie.

Zamknęła za sobą drzwi, a oszołomiona Melissa wyszła na skąpany w słońcu taras. Ciemna, wysoka postać wyszła z cienia winorośli i ruszyła w jej stronę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Melissa zamarła bez ruchu, a jej puls przyśpieszył. Natychmiast go rozpoznała. Ucieszyła się z zakupu nowych ubrań.

- Co ty tutaj robisz?

- Chciałem spotkać się z tobą na neutralnym gruncie - powiedział Hawke bez cienia emocji.

- Zabiję Marie-Claire.

Jego surowa twarz przybrała kpiący wyraz.

- Nie obwiniaj jej. Zorganizowałbym to spotkanie bez jej pomocy, gdybym musiał. Nie ma na świecie takiego miejsca, w którym bym cię nie znalazł. - Zaczekał, aż jego słowa ulecą w powietrzu, zanim dodał: - Dlatego najlepiej tutaj zostań i wysłuchaj, co mam ci do powiedzenia.

Już zaczęła protestować, ale przerwał jej w pół słowa.

- Jeśli potem uznasz, że nadal mi nie wierzysz, przestanę cię nachodzić.

Melissa nerwowo oblizwała usta.

- Ja... Niech ci będzie - zgodziła się niechętnie.

- Nie rób takiej przerażonej miny. Nie dotknę cię.

Zrobiła się czerwona ze złości.

- Nie przeciągaj tego.

Hawke skinął głową i nagle tuż obok niego pojawił się nieznamy mężczyzna. Melissa zmarszczyła czoło, bo odniosła wrażenie, że już gdzieś go spotkała.

- Poznaj pana Brenta Thomasa - przedstawił go Hawke. - Jest fotografem.

Brent Thomas posłał jej pewny siebie uśmiech. Poza tym miał twarz pokerzysty.

- Rozumiem.

- To ja zrobiłem zdjęcie pana Kennedy'ego i panny Milton - wyjaśnił fotograf nosowym głosem, po czym podał jej zdjęcie.

Zdumiona Melissa przyjęła je od niego, zamierzając obrzucić je pełnym odrazy spojrzeniem. Ściągnęła brwi, przyglądając się uważniej. I nagle jej serce zabiło mocniej.

Wszystko wyglądało bardzo podobnie, a jednak całkiem inaczej. Sara i Hawke stali w tej samej pozycji. On przytulał ją do siebie, a ona wpatrywała się w niego, ale oboje byli ubrani. Hawke miał na sobie koszulkę i spodnie, a Sara szlafrok. Co więcej ich twarze wyrażały całkiem inne emocje. Hawke sprawiał wrażenie zmartwionego, a Sara najwyraźniej walczyła z napływającymi do oczu łzami.

Na ten widok nadzieja wypełniła serce Melissy.

- Nie jest prawdziwe - stwierdziła rzeczowo.

Brent Thomas zerknął na Hawke'a.

- Nie, to właśnie jest prawdziwe - pośpieszył z zapewnieniem.

- Nie wierzę.

Nie odważyła się spojrzeć na Hawke'a, dlatego nie odrywała wzroku od twarzy fotografa.

- Sam przyznaję, że wykonałem kawał dobrej roboty. Pani brat słono mi zapłacił, żeby nie wyjść na głupca. - Jego twarz pociemniała. - A potem dopilnował, żebym już nigdzie nie znalazł pracy. Gabe Considine to ostry gracz.

- Skoro zamienił pan to zdjęcie w to, które widziałam wcześniej, należało się panu - podsumowała krótko.

- Myśli pani, że paparazzi to szumowiny? Może i kolorujemy trochę rzeczywistość, ale nikomu nie grozimy i nie pozbawiamy innych pracy.

- Sprzedawanie zdjęć to jedno, a przerabianie ich i wykorzystywanie do szantażu to zupełnie co innego - wycedził Hawke przez zęby. - Czemu pan to zrobił?

- Nie miałem wyboru - tłumaczył się fotograf. - Mam chore dziecko. Potrzebowałem pieniędzy na leczenie.

- Próbował pan wyłudzić pieniądze. Proszę się nie spodziewać, że którekolwiek z nas będzie panu współczuć - powiedział Hawke ponuro.

- Przykro mi, jeśli kogoś skrzywdziłem - wybełkotał Brent Thomas.

- Jak czuje się pana dziecko? - zapytała Melissa.

Fotograf spojrział na nią zaskoczony, a potem się zaczerwienił.

- Już lepiej. Guz okazał się łagodny, ale w każdej chwili może odrosnąć, chociaż chirurg mówi, że wyciął go w całości.

Melissa otworzyła usta, ale Hawke zlekceważył jej współczucie.

- Niech pan znika - rzucił lodowatym głosem. - A jeśli kiedykolwiek dowiem się o podobnych kombinacjach, osobiście dopilnuję, żeby skończył pan w więzieniu. Od tej pory będę miał pana na oku.

Fotograf odwrócił się i oddalił czym prędzej. Melissa obserwowała, jak strażnik odprowadza go do bramy, a potem jeszcze raz przyjrzała się zdjęciu.

- Czy to prawda? Czy Krew Królowej naprawdę została skradziona?

- To prawda. - Zamilkł, po czym dodał po chwili: - Ale chyba już ją znaleźli.

Musiała przełknąć ślinę, tak bardzo zaschło jej w gardle.

- Rozumiem - wydusiła z trudem. A ponieważ nie mogła myśleć o niczym innym, wyszeptała jeszcze: - Przepraszam.

- Nie masz za co przepraszać.

Jego głos brzmiał tak, jakby dobiegał z oddali, i świadczył o ogromnym znużeniu.

Melissa nie mogła go za to winić. Gorączkowo zaczęła szukać słów, które przekonałyby go, jak wielki czuła żal, ale nagle coś ją tknęło.

- Gabe! Musimy powiedzieć mu o fałszywych zdjęciach! Może jeszcze nie jest za późno, żeby odzyskał Sarę!

Kiedy Hawke się roześmiał, podbiegła do niego i potrząsnęła nim.

- Mówię poważnie, Hawke. Musimy mu powiedzieć.

- Chyba już wie - uspokoił ją, sięgając do kieszeni. - Spójrz na to.

Podał jej wycinek z gazety, który ostrożnie rozłożyła. Jej oczom ukazało się zdjęcie dwojga ludzi spacerujących za rękę po tropikalnej plaży. Jedną z nich był Gabe, a drugą...

- To Sara - wyszeptała Melissa, z trudem wydobywając słowa.

- Przeczytaj podpis pod zdjęciem.

- *Znów razem?* - przeczytała na głos. - *Książę Gabriele Considine, Wielki Książę Ilirii, przechadza się po tropikalnej plaży ze swoją byłą narzeczoną Sarą Milton. Wygląda na to, że ich rozstanie było tymczasowe.*

Czy już niedługo będziemy świadkami kolejnego królewskiego ślubu w Ilirii?

Nie wierząc własnym oczom, Melissa spojrzała zaskoczona na Hawke'a.

- Skąd to masz? - zapytała słabym głosem.

- Z jednego z dzisiejszych szmatławców. Mogę dodać tylko tyle, że spędzają miło czas na wyspie Fala'isi na Pacyfiku.

- Sara spędziła tam całe dzieciństwo. - Melissa uśmiechnęła się. - Och, to cudownie! Zawsze bardzo ją lubiłam.

- Cieszę się.

Po tych słowach Hawke porwał ją w ramiona i pocałował z radością. Melissa rozpłynęła się z zachwytu. Odwzajemniła pocałunek z takim zapalem i namiętnością, które mogły być jedynie wynikiem miłości.

- No dobrze - odezwał się Hawke, kiedy w końcu udało się im złapać oddech. - Mam tego dość. Po raz ostatni spytam, czy za mnie wyjdiesz.

Zalała ją fala szczęścia. Oczyma wyobraźni już widziała swoją barwną przyszłość. Ale jasne niebo zasnuło kilka ciemnych chmur.

- Czemu się oświadczyłeś po tym, jak poinformowałam cię, że nie jestem w ciąży?

- Po prostu nie mogłem się powstrzymać. Byłbym zachwycony, gdyby okazało się, że nosisz moje dziecko. Ale wiedziałem, że nie wyjdiesz za mnie tylko z tego powodu, więc wolałem, żeby sprawy potoczyły się inaczej. Nie chciałem dla nas ślubu pod przymusem.

- I słusznie - zgodziła się Melissa, uspokajając się trochę. - A co z Jacobą Sinclair?

Jego oczy pociemniały złowieszczo.

- Co z nią? Chyba już ci tłumaczyłem...

- Dostrzegłam ból w jej oczach, kiedy zobaczyła mnie w domu na plaży.

- Po prostu ją zaskoczyliśmy. Przykro mi, ale nie mogę wyjawić ci czemu. Obiecałem, że tego nie zrobię, a nie zwykłem rzucać słów na wiatr. I dlatego mogę ci obiecać, że nigdy cię nie zdradzę.

- I nie rzuciłeś Lucy St James?

- No nie. O to też mnie podejrzewałaś? Spotkaliśmy się kilka razy, nic więcej.

Powoli napięcie zaczęło opuszczać ciało Melissy.

- Wierzyłam w to, bo myślałam, że dzięki temu będę bezpieczna. Bałam się w tobie zakochać.

Hawke roześmiał się.

- To tak jak ja. Myślisz, że chciałem cię pokochać? Jesteś dla mnie za młoda. Nie wiem, czy sobie z tobą poradzę. - Przeczesał włosy palcami i zerknął na nią. - Oczywiście myślałem o małżeństwie, ale planowałem coś bezpieczniejszego i łatwiejszego do opanowania. A przy tobie całkiem tracę głowę.

- No tak. Nikt nie da nam gwarancji. To przerażające.

- I zachwycające. - Znów się roześmiał. - Boże, zafundowałaś mi prawdziwe piekło.

- Ty nie zostałeś mi dłużny.

W jednej chwili spoważniał, choć jego oczy nadal płonęły jasnym blaskiem.

- Będą takie chwile, kiedy nie będziemy razem. Będą takie chwile, kiedy media będą wypisywały nieprawdziwe plotki na nasz temat. Ale mimo wszystkich tych przeciwności losu chcę się z tobą ożenić, Melisso. Tylko muszę wiedzieć, że mi ufasz, bo nieufność zatruwa miłość.

- Ufam ci i kocham cię, i wyjdę za ciebie za mąż! - wykrzyknęła radośnie.

- No, ja myślę - powiedział, przytulając ją. - Bo już cię nie wypuszczę. Musiałem się w tobie zakochać już wtedy, kiedy tańczyliśmy razem na weselu Marie-Claire, ale wtedy jeszcze nie wierzyłem w miłość. A potem nagle zacząłem kupować diamenty w kolorze twoich oczu i kiedy zobaczyłem cię w Shipwreck Bay, przepadłem.

Melissa wtuliła twarz w jego koszulę.

- Ja też się wtedy w tobie zakochałam, ale naczytałam się tych wszystkich kłamstw i pomyślałam, że to nie może się udać. Przepraszam. Teraz już wiem, że te wszystkie kobiety nigdy nie odgrywały ważnej roli w twoim życiu. Ale dawniej tak bardzo cierpiałam na samą myśl, że ty... że mógłbyś...

- Nigdy bym cię nie skrzywdził. Obiecuję, że uczynię cię najszczęśliwszą kobietą na świecie. Tak bardzo cię kocham.

Kiedy Marie-Claire wyjrzała zza drzwi, nadal trwali w miłosnym uścisku.

- No i co? - zapytała figlarnie. - Jesteście już szczęśliwi? Zamierzacie się pobrać?

Uśmiechnęli się i odpowiedzieli chórem:

- Tak.

- W takim razie czeka nas dużo planowania - dodała poważnie. - Hawke, to nie będzie zwyczajny ślub. Mam nadzieję, że to rozumiesz. Aleks, jako księżę Ilirii i głowa rodu Considine, musi dowiedzieć się o wszystkim z pierwszej ręki. Ale najpierw musisz skontaktować się z Gabe'em i poprosić o rękę jego siostry.

- Och, Marie-Claire, to nie jest konieczne! - wykrzyknęła Melissa, czerwieniąc się.

Hawke natychmiast wypuścił ją z objęć.

- Masz na myśli oficjalny ślub?

Marie-Claire roześmiała się.

- Oczywiście. Myślę, że księżę Aleks uzna za konieczne świętować to wydarzenie z całą pompą, na jaką może sobie pozwolić. Biedni Ilirowie nie mieli zbyt wielu powodów do radości w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat.

Hawke zerknął na Melisę.

- Obawiam się, że ona ma rację - przyznała zrezygnowana.

Marie-Claire uśmiechnęła się do Hawke'a ze współczuciem.

- Zwykle ludzie, którzy wchodzą do rodzin królewskich, są bezlitośnie wykorzystywani. Dlatego tak bardzo cieszę się, że nie należę do rodu Considine. Ale Melissa należy i jest księżniczką Ilirii, więc wszystko musi odbyć się na modłę iliryjską.

Pierwszy raz w życiu do Hawke'a dotarło, że już zawsze będzie musiał dzielić się Melisą z jej poddanymi.

- Jak długo potrwa organizacja oficjalnego ślubu?

- Co najmniej rok.

Hawke powstrzymał się od komentarza i spojrzał na Melisę, która wyglądała na tak samo niepokieszoną jak on.

- Możemy poczekać.

- Oczywiście - dodała Marie-Claire z figlarnym uśmiechem - to tylko oficjalny ślub. A tymczasem zostawiam wam wille, żebyście mogli omówić szczegóły. Wyjeżdżam do męża na kilka dni. Bawcie się dobrze.

Trochę później wieczorem Melissa westchnęła przeciągle.

- Jak mamy wytrzymać cały rok? Nie będziemy mogli razem mieszkać, bo Ilirowie są bardzo tradycyjni.

Hawke roześmiał się.

- Wynegocjuję skrócenie tego okresu do sześciu miesięcy. A w Nowej Zelandii można pobrać się w ciągu trzech dni...

Melissa spojrzała na niego, rozkoszując się możliwością okazywania swoich uczuć. Pochyliła głowę i pocałowała jego muskularne ramię.

- Cichy ślub na plaży? - wyszeptała. - Z przyjemnością. Tylko będziemy musieli skonsultować ten pomysł z Alekssem. Poza tym chciałabym skończyć studia, a potem pracować nad projektem rozwoju turystyki w Ilirii. Zawsze czułam, że coś jestem winna tym ludziom. Hawke pocałował jej dłoń.

- Lojalność to jedna z rzeczy, które tak bardzo w tobie kocham. Nie mam zamiaru się z tobą sprzeczać. Zrobisz, co będziesz chciała. Ciężką na nas zobowiązania, więc czasem będziemy musieli wypracować kompromis. Ale uda się nam.

Melissa znów go pocałowała.

- Tak bardzo cię kocham.

- A ja będę kochał cię do końca życia.

Oparła się na jego piersi i wsłuchiwała w spokojne bicie serca.

Od tej pory już zawsze będzie zasypiała w jego ramionach.